



KANCELARIA  
SENATU

Stulecie  
Katolickiego  
Uniwersytetu  
Lubelskiego  
Jana Pawła II

WARSZAWA 2018

Stulecie  
Katolickiego  
Uniwersytetu  
Lubelskiego  
Jana Pawła II

KANCELARIA SENATU

WARSZAWA 2018

Przedruk materiałów Kancelarii Senatu w całości lub części możliwy jest wyłącznie za zgodą Kancelarii Senatu. Cytowanie oraz wykorzystanie danych empirycznych dozwolone jest z podaniem źródła.

Materiały z konferencji zorganizowanej  
przez Komisję Nauki, Edukacji i Sportu  
oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II  
w dniu 8 maja 2018 r.

Redaktor  
Małgorzata Lipińska

Redaktor techniczny  
Jacek Pietrzak

ISBN 978-83-65711-44-1

Centrum Informacyjne Senatu  
Dział Edycji i Poligrafii  
Warszawa 2018

# Otwarcie konferencji



## **Senator Kazimierz Wiatr\***

Szanowni Państwo!

Witam bardzo gorąco ekscelencję księdza biskupa, magnificencję księdza rektora, panią dziekan, wszystkich państwa. Od początku podchodziłem do tego spotkania z dużym entuzjazmem. W zamierzeniu miała być i konferencja, i wystawa, ale ze względu na okoliczności wystawa będzie w październiku. Rozmawialiśmy z panią dziekan, że może to i lepiej, bo Katolicki Uniwersytet Lubelski będzie świętował w Senacie dwa razy w tym roku.

Przypomnę, że podjęliśmy uchwałę w stulecie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Mam takie wspomnienia z dzieciństwa, bo przecież pamiętam lata sześćdziesiąte czy raczej siedemdziesiąte, bo w sześćdziesiątych byłem dzieckiem, a w siedemdziesiątych już młodzieńcem, kiedy rzeczywiście Katolicki Uniwersytet Lubelski uosabiał pewne imponderabilia związane ze strażnicą wartości, niepodległości i tego wszystkiego, co sobą prezentował. Nie mówię już o późniejszym czasie i o spotkaniach z Janem Pawłem, bo wielokrotnie sięgam do przemówienia z 1979 r., jeśli dobrze pamiętam, na Jasnej Górze, gdzie padło wiele znaczących słów. Potem były kolejne spotkania i słowa, chociażby w 1997 r. w kościele św. Anny w Krakowie, do świata nauki. To są wszystko ważne sprawy.

Mamy stulecie odzyskania niepodległości i wiele instytucji świętuje to stulecie. Czasami się dziwimy, bo na przykład kiedy czytamy historię Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, to wiemy, że te przygotowania trwały trochę wcześniej. Ja akurat jestem związany z Akademią Górniczo-Hutniczą – tam te starania trwały ponad 50 lat. A teraz czasy współczesne. W marcu miałem okazję być na Uniwersytecie Lubelskim ze skromnym referatem na temat wychowania, przy okazji konferencji organizowanej przez Uniwersytet Rodziny. W tzw. międzyczasie

---

\* Senator Kazimierz Wiatr – przewodniczący Komisji Edukacji, Nauki i Sportu.

zobaczyłem ten wielki uniwersytet, który cały czas się powiększa i rozrasta. Miałem też okazję spotkać się tam z arcybiskupem, wielkim kanclerzem, księdzem Wójcikiem, który pokazywał mi też katedrę. Poznałem Lublin bliżej.

Bardzo gorąco witam na naszym spotkaniu pana marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego, dzisiejszego solenizanta. Bardzo się ucieszyłem, że właśnie dzisiaj mamy święto św. Stanisława, biskupa i męczennika, wielkiego patrona Polski. Cieszymy się, że pan marszałek znalazł dziś dla nas czas.

Bardzo gorąco witam jego ekscelencję, księdza biskupa Artura Miżińskiego, sekretarza generalnego episkopatu Polski. Witam gorąco magnificencję księdza profesora Antoniego Dębińskiego, rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Witam panią Magdalenę Charzyńską-Wójcik, dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, która odegrała ważną rolę w przygotowaniu tej konferencji. Witam prelegentów, pana profesora Jana Żaryna, senatora, pana profesora Mieczysława Rybę, pana Mirosława Filipowicza i pana profesora Dariusza Dudka. Każdego z państwa bardzo serdecznie i gorąco witam.

Bardzo proszę pana marszałka o wystąpienie.

### **Marszałek Senatu Stanisław Karczewski**

Magnificencjo! Księżo Biskupie! Księżo Rektorze! Panie Senatorze! Pani Dziekan! Szanowni Państwo!

Jesteśmy w Senacie, to jest miejsce, gdzie toczy się spór polityczny, choć pewno o niższej temperaturze niż w Sejmie.

Bardzo serdecznie wszystkich państwa witam. Niestety z racji obowiązków nie będę mógł z państwem dłużej pozostać, bo mam dosyć istotne, ważne spotkanie, którego nie mogłem przełożyć.

KUL to uniwersytet, który jest niezwykle istotny, bardzo ważny dla Polski, ważny dla naszego Kościoła i który obchodzi 100 lat istnienia. Uchwała Senatu upamiętnia tę datę, ale również ustanawia rok 2018 rokiem uniwersytetu. Uniwersytet jest ważny dla nas, Polaków, bo przetrwał trudne momenty swojej historii, naszej historii. Był oazą i miejscem wolności, wolności słowa, wolności obywatelskiej. To znak dla nas i wyzwanie na przyszłość. Pewno większość z państwa będzie mówiła, że ja tu studiowałem, jestem absolwentem. Ja nie jestem absolwentem tego uniwersytetu, ale wielokrotnie rozmawiałem z księdzem rektorem, z panem profesorem Wiatrem na temat przyszłości uniwersytetu, na

temat możliwości rozwoju uniwersytetu, na czym bardzo nam, również władzom uniwersytetu, zależy i w miarę możliwości na pewno będę wspierał te wszystkie inicjatywy, które dążą do wzmocnienia uniwersytetu i rozwoju jego działalności naukowej i dydaktycznej.

Uniwersytet nam wszystkim – tym, którzy są ludźmi Kościoła, ale również chyba wszystkim Polakom – łączy się z wielką postacią Jana Pawła II, wieloletniego wykładowcy, wielkiego papieża, wielkiego świętego, wielkiego Polaka.

Życzę państwu dobrych obrad, a uniwersytetowi życzę, żeby nic się nie zmieniało, żeby nie było gorzej, tylko coraz lepiej. Życzę państwu rozwoju bazy dydaktycznej, bazy naukowej, życzę państwu jak najwięcej dobrych, światłych studentów. Jeśli chodzi o kadrę, to nie mam żadnej wątpliwości, że ona jest wspaniała i budzi i respekt, i wielkie uznanie. Jeszcze raz bardzo przepraszam, że nie będę mógł uczestniczyć w całym spotkaniu.

Życzę owocnych obrad. Jestem do państwa dyspozycji, choć już nie dzisiaj. Ekszelencjo, przepraszam, że nie będę mógł być dłużej.

## **Senator Kazimierz Wiatr**

Szanowni Państwo! Czcigodni Księża!

Nie powitałem jeszcze senatorów, członków Komisji Nauki, Edukacji i Sportu, co niniejszym czynię. A teraz proszę o zabranie głosu ekszelencję księdza biskupa Artura Mizińskiego, sekretarza generalnego episkopatu Polski.

Zanim zaczęliśmy konferencję, wspominaliśmy stare dzieje i osobę, którą bardzo mocno zapamiętałem, księdza arcybiskupa Bronisława Dąbrowskiego, który był postacią na trudne czasy. Teraz też czasy nie są łatwe, Ekszelencjo, dlatego zapewniamy o modlitwie i prosimy o słowo do nas.

## **Bp dr hab. Artur Miziński\***

Dziękuję serdecznie.

Bardzo się cieszę, że dane mi jest gościć tu, w Warszawie. Uniwersytet jest moją Alma Mater. Tam brałem początki edukacji uniwersyteckiej i tam jeszcze jestem, dzięki łaskawości księdza rektora, pracownikiem

---

\* Bp dr hab. Artur Miziński – sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski.



urlopowanym na czas kadencji sekretarza generalnego Episkopatu Polski. Moja tutaj dzisiaj obecność jest przedłużeniem przede wszystkim obecności, którą przeżywaliśmy dwa tygodnie temu mniej więcej, w Watykanie, gdzie świętowaliśmy w miejscu, które jest sercem Kościoła, setną rocznicę istnienia naszego uniwersytetu, który jest uniwersytetem katolickim, z dyscyplinami kościelnymi, a więc jest tym środowiskiem naukowym, które nie tylko zgłębia, studiuje, przekazuje depozyt wiary, który został przekazany – to ta część kościelnych wydziałów uniwersytetu – a całość pozostałych wydziałów nauk, które są z humanistycznymi tutaj w sposób szczególny reprezentowane, naucza i kształtuje serca i postawy w duchu katolickiej nauki Kościoła.

Już pan marszałek był łaskaw wspomnieć o tej roli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II dzisiaj jako uniwersytetu, który kształtował te postawy, które były, można by rzec kolokwialnie, deficytowe w pewnym okresie historii, także naszego państwa. Ale to ta jedna strona, która jest dla mnie źródłem radości z mojego tu pobytu, świętowania dzisiaj razem z KUL-em stulecia, bo wyrosłem z tego środowiska, bo jestem z nim złączony, ale także od tej drugiej strony, jako sekretarzowi Konferencji Episkopatu Polski jest mi niezmiernie miło być tutaj i dać świadectwo, że Katolicki Uniwersytet Lubelski zawsze był i powstał decyzją także Konferencji Episkopatu Polski. Pierwszy rektor, ksiądz Idzi Radziszewski zatroszczył się o to, aby ta więź tegoż uniwersytetu katolickiego, jedynego wtedy, jak się mówiło, sięgającego za Władystok, była potwierdzona także przez ten formalny związek. Troska Konferencji Episkopatu bardziej czy mniej widoczna, w zależności od okresów historycznych i możliwości, zawsze była i jest wciąż obecna w odniesieniu do tegoż uniwersytetu. Nie znaczy, że jest uprzywilejowany w jakiś sposób, ale bardziej może ta więź idzie w kierunku wymagań stawianych temu uniwersytetowi, jeśli chodzi o wykształcenie, które tam jest dawane, i postawy. To, że ta więź istnieje także w wymiarze praktycznym, potwierdza ponad osiemdziesięciu biskupów czynnych z Konferencji Episkopatu Polski, liczącej niespełna stu biskupów czynnych, którzy przeszli przez KUL, są albo absolwentami, albo mają jakiś inny związek poprzez pracę naukową z tą uczelnią, albo przynajmniej jakiś bardziej trwały epizod miał miejsce w ich życiu i przyznają się do tej uczelni. Dlatego jest to w dużej części świętowanie także przez nas, przez Konferencję Episkopatu Polski, tego jubileuszu.

Tak że szczerę się tym. Dziękuję za możliwość bycia tutaj. Gratuluję naszej wspólnej uczelni. Cieszę się, że wśród obecnych tutaj mam tylu znajomych, bo przecież razem pracowaliśmy przez lata. Dla mnie to było 15 lat pracy plus trzy lata urlopowania. To jest duży kawał życia.

Praktycznie moja praca dydaktyczno-naukowa była związana tylko z KUL-em, chociaż studia nie wszystkie były na tej uczelni. Ale z radością tam wracałem i wracam. Cieszę się, że w ubiegłym roku, także w ramach świętowania setnego roku akademickiego, zebranie plenarne Konferencji Episkopatu Polski odbyło się właśnie w Lublinie i na KUL-u. To jest ciągle podkreślanie – mówię o tożsamości – tej uczelni, która, jak mamy w godle napisane, *Deo et Patriae*, powstała, by służyć i dzisiaj tak służy i tak stara się służyć w innych zupełnie warunkach, w których przyszło edukować młode pokolenie, kształcić, wychowywać i służyć także tym już stuletnim doświadczeniem naukowym, w badaniach, w różnych dziedzinach, nie tylko kościelnych.

Tak więc, Magnificencjo, gratuluję, dziękuję i przekazuję najlepsze życzenia dla całej społeczności reprezentowanej tutaj przez państwa, dla braci studenckiej na to świętowanie i na kolejne lata, które niech będą owocne dla studiujących i dla państwa, pełne satysfakcji z możliwości przekazywania wiedzy, dawania świadectwa, służenia drugiemu człowiekowi i wspólnocie, Kościołowi i ojczyźnie. Dziękuję serdecznie.

### **Senator Kazimierz Wiatr**

Bardzo proszę o zabranie głosu magnificencję księdza rektora Antoniego Dębińskiego. Ksiądz rektor uosabia w sobie władzę wykonawczą, która myśli nie tylko o warstwie naukowej, dydaktycznej, ale też o bezpieczeństwie finansowym i prawnym. To jest bardzo trudne. W annałach historii nie zawsze ma należyte miejsce. Wiemy też, że dzisiaj w Sejmie ma się odbyć pierwsze czytanie nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, która także zawiera regulacje dotyczące nauki, tzw. ustawa 2.o. Mamy nadzieję, że patron ładu moralnego św. Stanisław, patron dnia dzisiejszego, zaopiekuje się tym wszystkim, o co go usilnie prosimy.

Prosimy księdza rektora o zabranie głosu.

### **Ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński\***

Szanowny Panie Senatorze Przewodniczący! Ekszelencje, Księżę Biskupie! Szanowna Pani Dziekan! Szanowni Państwo!

---

\* Ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński – rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Wyrażam ogromną satysfakcję z faktu, że ta konferencja z racji jubileuszu stulecia KUL-u odbywa się tutaj, w tak prestiżowym, ważnym dla nas miejscu, w siedzibie Senatu Rzeczypospolitej Polskiej. Przede wszystkim chciałbym zauważyć kolejny raz koincydencję ważną dla nas, wcale nieprzypadkową, że 100 lat temu do suwerennego bytu pobudziła się nasza Najjaśniejsza, a jednocześnie w tym samym czasie powstał nasz uniwersytet, Katolicki Uniwersytet Lubelski. Posługujemy się taką zbitką językową, dla mnie ważną, słuszną przecież, że nasz uniwersytet jest jednym z pierwszych dzieł wolnych Polaków. Tym bardziej cieszy nas, że Senat Rzeczypospolitej Polskiej zechciał przyjąć uchwałę, która ustanowiła rok 2018 rokiem jubileuszu stulecia KUL-u. Na ręce pana senatora, na ręce obecnych tu senatorów składam bardzo serdeczne podziękowania.

Nasza uczelnia powstała 100 lat temu, zatem w innych zupełnie okolicznościach politycznych, społecznych, ekonomicznych, gospodarczych, finansowych, przy innym oprzyrządowaniu finansowo-organizacyjnym. Zmienia się nasza uczelnia, ale i rzeczywistość, która nas otacza. Jedno się jednakowoż nie zmienia, działamy pod tym samym hasłem. Nie musieliśmy go nigdy zmieniać. Nasze zawołanie od początku, od księdza Idziego Radziszewskiego, który wykoncypował i zrealizował ideę uniwersytetu, brzmi: *Deo et Patriae* – W służbie Bogu i Ojczyźnie. Chcemy tę misję pełnić z ufnością i z wiarą, wchodząc w kolejne stulecie. Wierzę, stulecie dalszego rozwoju, stabilizacji, naszych owocnych działań.

Chciałbym bardzo serdecznie podziękować panu senatorowi za zorganizowanie tej konferencji, jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim prelegentom. Wyrażam serdeczne podziękowanie za przyjęcie naszego zaproszenia, za trud przygotowania swoich wystąpień. Pani dziekan składam serdeczne podziękowanie za koordynowanie i sprawne zorganizowanie tego posiedzenia. Wyrażam przeświadczenie, że ta konferencja będzie ważnym punktem odniesienia, nie tylko wspomnień, ale ważnym punktem jako wydarzenie znaczące w kalendarium naszych jubileuszowych spotkań, naszych jubileuszowych uroczystości. Chcę wierzyć, że sympozjum, które otwieramy, będzie owocne i pożyteczne. Dziękuję bardzo.

## **Senator Kazimierz Wiatr**

Bardzo dziękujemy magnificencji księdzu rektorowi.

Bardzo proszę panią dziekan, profesor Magdalenę Charzyńską-Wójcik, która w tym momencie przejmie dalsze prowadzenie konferencji razem z panem profesorem.

## Dr hab. Magdalena Charzyńska-Wójcik\*

Ekscelencjo! Magnificencjo! Panie Senatorze! Szanowni Państwo! Stulecie KUL to naturalna i oczywista okazja do podsumowań. Kuszą w takich sytuacjach liczby, kuszą porównania, kusi perspektywa chlubnych kart historii, które opowiadają nie tylko dzieje KUL-u, ale również dzieje naszego kraju. Bo KUL, to jak w nazwie dzisiejszego sympozjum, uniwersytet niepodległej Polski. Dzielił z nią i dobre, i złe chwile, i zwłaszcza w tych ostatnich stanowił dla Polski nieocenione wsparcie w walce o prawdę i dobro. Był przecież przez prawie pół wieku jedynym wolnym uniwersytetem w Polsce.

Moja myśl jednak nie biegnie torami instytucjonalnymi. Nie chcę mówić o wielkości KUL-u jako instytucji, o tym już dziś słyszeliśmy, jaką wagę odegrał, temu poświęcone jest dzisiejsze sympozjum i temu też poświęcona będzie wystawa, która zaprezentuje postacie wybitnych Polaków związanych z KUL-em. To wszystko prawda, ale chciałabym dzisiaj podzielić się z państwem refleksją na temat bardzo indywidualny, bo przecież stuletnie dzieje KUL-u to również dzieje indywidualnych ludzi związanych z KUL-em, to dzieje ich rodzin. Jak przystało na to trudne stulecie, to historie piękne i smutne zarazem, ale przede wszystkim każda z nich to jedyna w swoim rodzaju historia życia tych, którzy z KUL-em się związali, czy to na cały okres swojej pracy zawodowej, czy zaledwie na czas studiów. Bo KUL to coś więcej niż miejsce, chociaż wszyscy przyznamy, że miejsce to jest nam drogie. To coś więcej niż stuletnia historia i wydarzenia, które ją tworzyły. KUL to wspólnota ludzi, którzy właśnie tu dostali swoją szansę, którzy z tej szansy skorzystali i którzy zadbali o to, żeby stworzyć szansę dla tych, którzy będą po nich.

Patrząc na naszych wielkich profesorów, przyglądając się ich fotografiom, myślę, że dla każdego z nich KUL był domem. Mury naszej uczelni były świadkami nie tylko powstawania ich wielkich dzieł, ale również codziennych spotkań, zmagania, naukowych fascynacji i bardzo osobistych zauroczeń. To w KUL-u oni też dostali swoją szansę. Niejednokrotnie zauważył w nich ktoś to coś, czego może sami po sobie się nie spodziewali. Rozpoczynali pracę jako młodzi naukowcy, a opuszczali mury naszej uczelni nie tylko jako wybitni, światowej sławy specjaliści, ale również rodzice, dziadkowie, małżonkowie. Tu się toczyło ich życie, tu nawiązywali przyjaźnie i tu właśnie, przesiąknięci atmosferą, którą

---

\* Dr hab. Magdalena Charzyńska-Wójcik – dziekan Wydziału Nauk Humanistycznych, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

współtworzyli, niejednokrotnie oddali życie za ojczyznę, za prawdę i za uczelnię, bo te perspektywy były zbieżne, małe i wielkie ojczyzny ducha i ciała.

Myślę też o pokoleniach studentów. Patrząc na ich młode twarze zachowane na archiwalnych fotografiach. Dla nich KUL był w tak wielu okresach nie tylko najlepszym wyborem, ale i jedyną szansą. Pierwsze pokolenia studentów skorzystały z opatrnościowej decyzji księdza profesora Idziego Radziszewskiego, naszego pierwszego rektora, o lokalizacji uczelni właśnie w tym miejscu. Bardzo wielu naszych pierwszych absolwentów nie ukończyłoby studiów na uczelni położonej dalej od rodzinnego domu. Im ta decyzja zmieniała życie. W okresie komunizmu KUL przestał już mieć charakter uczelni regionalnej, stał się magnesem dla studentów zarówno tych, którzy szukali oazy nauki wolnej od ideologii i nieugiętej w poszukiwaniu prawdy, jak i tych, dla których nie było miejsca na innych polskich uczelniach, bo mimo młodego wieku znaleźli się już na czarnej liście władz komunistycznych. Dla każdego z nich KUL był jedyną szansą, ale był też czymś więcej niż szansą na wykształcenie, był szansą na wolność, godność i zachowanie nadziei. Wszyscy oni nosili białą studencką czapkę z czerwonym otokiem z wielką dumą.

KUL to dla nas, dzisiejszej społeczności akademickiej, to też szczególne miejsce. To wciąż przywilej, zobowiązanie i szansa. Nie musimy już walczyć o wolność i prawdę pod groźbą szykan i represji, ale wciąż stoimy przed wyborami, przed koniecznością opowiedzenia się po stronie wartości, a te nie zawsze są dziś popularne. Przynależność do KUL-u zobowiązuje nas do takiej postawy, takie stawiane są nam oczekiwania, zarówno te formułowane przez opinię publiczną, jak i te zakorzenione głęboko w nas dzięki tym, którzy byli tu przed nami. Oto bowiem włączamy się w stuletni nurt pojedynczych historii, które razem zmieniły oblicze naszego kraju. Bardzo dziękuję.

Zgodnie z zapowiedzią prowadzenie dalszej części sympozjum przekazuję panu profesorowi Józefowi Fertowi.

### **Prof. dr hab. Józef Fert\***

Pani dziekan bardzo serdecznie dziękujemy za tę wypowiedź, magiczną zachętę. Ale chciałbym też serdeczne słowo skierować, bardziej oficjalnie, przede wszystkim, do ekscelencji, księdza biskupa, którego

---

\* Prof. dr hab. Józef Fert – Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

mam zaszczyt znać już od bardzo dawna i nawet lubić. Oczywiście nisko się kłaniam mojemu rektorowi. Wprawdzie jestem emerytem, ale rektor to rektor zawsze, nawet dla emeryta. Kłaniam się nisko pani dziekan, panom senatorom, na czele z przewodniczącym, witam wszystkich księży, dziekanów, prodekanów, pracowników naszego uniwersytetu.

Najpierw wystąpi pan senator, profesor Żaryn, znawca stosunków Kościoła i państwa w naszej powojennej rzeczywistości, wybitny historyk, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej i zaprzyjaźniony z naszym uniwersytetem od dawna, od czasu do czasu odbywający spotkania z naszym środowiskiem.

Zanim oddam głos panu profesorowi, powiem, że nie mogę się oprzeć wspomnieniu. 50 lat temu, kiedy niektórych z państwa nie było na świecie, świętowałem jubileusz naszej Alma Mater. To był rok 1968. Wtedy nasze getto kulowskie otoczone było miłością ludu polskiego i wrogością siły przewodniej tegoż ludu. A my w środku, cały Episkopat Polski, cały dziedziniec KUL-u zapełniony tymi, którzy KUL-owi coś zawdzięczali lub chcieli zawdzięczać. I ja też byłem. A teraz jest 50 lat później, jesteśmy w sercu Polski, w Senacie Rzeczypospolitej. Wielkie dzięki i Senatowi, i senatorom, którzy pomyśleli o uczczeniu naszej naprawdę zasłużonej uczelni, a także chyba o najbardziej dramatycznej historii ze wszystkich polskich uczelni. Ten dramat trwa, dobry dramat powinien trwać i powinno się chcieć uczestniczyć w tym dramacie.

Bardzo proszę pana profesora Jana Żaryna o przedstawienie swoich przemyśleń na temat naszej Alma Mater.



# Referaty





# Katolicki Uniwersytet Lubelski jako centrum katolickiej nauki społecznej

Ekscelencjo! Magnificencjo! Pani Dziekan! Panie Przewodniczący!  
Drugi Panie Przewodniczący! Szanowni Państwo!

Temat mi zadany nie jest łatwy, bo bezkresny, w związku z tym, przygotowując się do tego wystąpienia, postanowiłem nie tylko zerknąć do różnych ważnych artykułów i biogramów czy to księdza profesora Antoniego Szymańskiego, czy profesora Czesława Strzeszewskiego i innych najważniejszych, o których tutaj będziemy jeszcze na pewno mówić, ale także skoncentrować się tylko i wyłącznie na pewnych fragmentach tej wielkiej historii związku między Katolickim Uniwersyteciem Lubelskim a nauką społeczną Kościoła.

Na pewno nie wypełnię tego tematu i z góry przepraszam, jeśli opowiem bardziej o tym, co mnie w tym wszystkim fascynuje, a niekoniecznie państwa tutaj się znajdujących.

Może dlatego przemawia przeze mnie taki egoizm, że jestem od niedawna w nowej roli, to znaczy nie tylko naukowca, ale właśnie senatora, czyli polityka, człowieka, który ma w życiu publicznym w jakiejś mierze realizować to, co nazywamy nauką społeczną Kościoła, bo przyznaję się do swojej obecności w Kościele, a nie do obserwacji tegoż Kościoła z zewnątrz, stąd te moje przemyślenia.

Zacznę od cytatu z artykułu, który jest poświęcony teź właśnie problematyce, mam na myśli artykuł księdza profesora Józefa Majki w fundamentalnym dziele o katolicyzmie, o solidaryzmie katolickim, o nauce społecznej Kościoła także – wydana praca przez ODiSS swego czasu – który pisał między innymi: „Nakaz głoszenia nauki ewangelicznej odnosi się do jej społecznych aspektów i konsekwencji, co jest równoznaczne z obowiązkiem popularyzowania społecznej nauki Kościoła.

---

\* Prof. dr hab. Jan Żaryn – senator, zastępca przewodniczącego Komisji Nauki, Edukacji i Sportu; Wydział Nauk Historycznych i Społecznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

W encyklice *Rerum novarum* Leon XIII nakazuje, by – i tu cytat: «duchowieństwo wytężyło wszystkie swe siły ducha i całą pomysłowość swej gorliwości i pod przewodem i przykładem biskupów w ludzi wszystkich klas wpajało ewangeliczne zasady życia chrześcijańskiego».

Odwołujemy się do encykliki *Rerum novarum*, jako badacze historii Kościoła, w tym, rzecz jasna, także historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nie przez przypadek, ponieważ tak się składa w dziejach Polski, że pewne rzeczywistości powstają nie w tej kolejności, w jakiej powstają w innych państwach i krajach. Otóż bez wątpienia już w XIX wieku mieliśmy kapłanów, mieliśmy także ludzi świeckich, ale przede wszystkim kapłanów, także skrytki ze zgromadzeń zakonnych założonych przez ojca Koźmińskiego, które, można powiedzieć, praktyką życia ewangelicznego wyprzedziły dokumenty papieskie, dokumenty Kościoła, które to dokumenty będą stanowiły jedną z podstaw źródłowych do formowania się nauki społecznej Kościoła, do formowania się także na terenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, bo źródła nauki społecznej Kościoła są wszędzie takie same: to Stary i Nowy Testament, to encykliki, to różne dokumenty kościelne, dokumenty synodalne, dokumenty, które stanowią zespół przemyśleń zarówno Stolicy Apostolskiej, jak i episkopatów, biskupów czy właśnie synodów na poziomie diecezjalnym. To wszystko stanowi źródło rozpoznania i opracowania, także metodologii nauki społecznej Kościoła, czyli tego, czym na terenie Polski zajął się Katolicki Uniwersytet Lubelski od samego początku swojego istnienia. Ale paradoks polega na tym, że w przypadku historii Polski można powiedzieć, że najpierw były działania, a potem powstała nauka. Jest to coś, co wydaje mi się bardzo ważne z perspektywy rozpoznania dziedzictwa, ponieważ Katolicki Uniwersytet Lubelski siłą rzeczy nie mógł powstać wcześniej, tylko mógł powstać dopiero w momencie, kiedy Polska odzyskała niepodległość i stało się państwo polskie parasolem ochronnym dla powstania inicjatywy, która miała wypełnić właśnie to pierwsze zdanie, które zostało tu napisane przez księdza profesora Józefa Majkę. Według mojej wiedzy ksiądz Idzi Radziszewski, ale także jeden z jego najbliższych współpracowników ksiądz Antoni Szymański pochodzili z tego samego miejsca na ziemi, to znaczy z diecezji włocławskiej i z tamtejszego seminarium, od początku mieli w swoim zamyśle utworzenie uczelni, która podejmie dzieło kształtowania zarówno duchowieństwa, jak i świeckich przyszłych działaczy katolickich w takim duchu, by stali się oni, w przypadku duchowieństwa, ewangelizatorami życia społecznego i wpływali słowem na kształt tegoż życia publicznego poprzez dyscyplinę naukową, która zacznie być kształtowana na terenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, a jednocześnie, by w przypadku

ludzi świeckich stali się oni działaczami wchodzącymi na teren życia publicznego i by naukę Kościoła potraktowali jako drogowskaz dla ich decyzji związanych z obecnością w tymże życiu publicznym. Bez wątplenia tak miało to wyglądać, efektem czego od samego początku, gdy powstawał i kiedy nastąpiło otwarcie 9 grudnia 1918 r. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nauki społeczne od razu były szeroko reprezentowane na terenie tego powstającego bytu uniwersyteckiego w dwóch przede wszystkim wydziałach, czyli na Wydziale Prawa Kanonicznego i Nauk Moralnych oraz na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Można długo wymieniać tych wykładowców, którzy znaleźli się wśród najważniejszych osób wykładających na tychże wydziałach. Chciałbym przybliżyć sylwetkę osoby, która najmocniej, jak się wydaje, wpłynęła na kształt nauki społecznej Kościoła na terenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, czyli wspomnianego księdza profesora Antoniego Szymańskiego. Tak o nim pisał w pewnym sensie jego następcą, profesor Czesław Strzeszewski: „Katolicka nauka społeczna w jego ekspozycji przestała być tylko publicystyką, kaznodziejstwem, stała się w całym tego słowa znaczeniu nauką”.

Zastanawiałem się nad tym cytatem, co Czesław Strzeszewski chciał przez to powiedzieć. I przepraszam, że ten akapit nie będzie o KUL-u, tylko o tym cytacie, ale on jest szalenie istotny z punktu widzenia rozwoju państwa uczelni, mianowicie, co to znaczy, że ksiądz profesor Antoni Szymański przeniósł pewną przestrzeń refleksji z działu, który byśmy nazwali kaznodziejstwem, publicystyką, do działu, który nazywamy nauką? I gdy się tak zastanawiałem – przepraszam, jeśli to dla wszystkich jest oczywiste, a dla mnie dopiero od momentu, kiedy się zacząłem zastanawiać – to trzeba na to spojrzeć w kilku aspektach, to znaczy, że Katolicki Uniwersytet Lubelski i te konkretne osoby: Idzi Radziszewski i Antoni Szymański, podjęły decyzję dość fundamentalną, że istnieje bez wątpienia zestaw nauk, które są niekwestionowalne. W naszym przypadku omawiania nauki społecznej Kościoła to są przede wszystkim dwie, to znaczy ekonomia i socjologia, które zostały, można powiedzieć, zawłaszczone, przejęte w swojej dyscyplinie i w swojej metodologii przez szkoły myślenia, w których nie ma miejsca na chrześcijaństwo. I odpowiedź papieża w encyklice *Rerum novarum* z 1891 r. brzmi mniej więcej tak, że żeby wykształcić duchowieństwo, którego zadaniem jest nie tylko kaznodziejstwo, ewangelizacja, ale także działanie praktyczne rozwiązywania problemów ekonomicznych i społecznych, musi istnieć metodologia naukowa dyscypliny, która by przetworzyła te dwie nauki na chrześcijańskie, przepraszam za słowa, kowalskie kopyto. Tak jak kowal ma przekuć to swoje dzieło, tak socjologia i ekonomia mają

być przekute przez ewangelię, ale nie w formie kaznodziejskiej, tylko w formie dyscypliny naukowej: *fides et ratio*. Idzi Radziszewski będzie od początku mówił: Wiara i nauka mają iść ze sobą w parze. Później powtórzy to wybitna postać, która już tutaj była nam przedstawiana, Jan Paweł II w swojej encyklice *Fides et ratio*, którą notabene jako profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego zadaje wszystkim studentom na moim seminarium magisterskim, a potem doktorskim, ponieważ nie ma lepszej pracy warsztatowej dla historyka jak właśnie encyklika *Fides et ratio*.

Wracam do początku, to znaczy nauka społeczna Kościoła na terenie uniwersytetu katolickiego mogła się pojawić tylko i wyłącznie w momencie, kiedy powstało państwo niepodległe, które to państwo polskie mogło stanowić parasol ochronny dla takiego fenomenu jak wejście chrześcijaństwa w dyscypliny naukowe, które do tej pory istniały na zewnątrz Kościoła w pozytywistycznej Europie, czy postpozytywistycznej, która dominowała w drugiej połowie XIX wieku i na przełomie XX wieku.

Ksiądz Józef Majka przypomina nawet – dla mnie była to zdecydowanie informacja nowa – że zanim powstał KUL, to w 1910 r. wybitny działacz społeczny, a nie człowiek, który by parał się szczególnie nauką, ksiądz Piotr Wawrzyniak doprowadził do tego, że na terenie Uniwersytetu Jagiellońskiego powstała katedra socjologii po raz pierwszy obsadzona przez profesora kapłana. Stworzyło to olbrzymi precedens polegający na tym, jak pisze ksiądz Majka, że zbuntowali się wszyscy dookoła, wszystkich możliwych proveniencji intelektualnych, od lewicy po prawicę, tak jakby zajęcie tej katedry socjologii przez kapłana miało stanowić deprecjację nauki. Taka była motywacja. Powstanie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i włączenie tych nauk pierwotnych, socjologii i ekonomii, do warsztatu nauczania Kościoła, jak się wydaje, przynajmniej z tego, co rozumiałem, jest podstawą tego, co nazywamy nauką społeczną Kościoła, i tego, co próbował stworzyć kapłan i osoba, którą po raz kolejny warto tutaj przywołać, czyli ksiądz profesor Antoni Szymański.

Nie będę sięgał do jego biografii, choć jest ona opisana bardzo pięknie między innymi w trzypięciowym słowniku biograficznym katolicyzmu społecznego stworzonym przez Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – państwu oczywiście doskonale znanym – który zawiera biogramy osób, z których znaczna część wywodzi się i przeszła przez Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Oczywiście ksiądz profesor Antoni Szymański, tworząc metodologię nauki społecznej Kościoła na terenie KUL-u, musiał oprzeć się na dokumentach, które byłyby głównym inspiratorem. Do tych dokumentów

zaliczyć wypada kolejną encyklikę społeczną papieża Piusa XI *Quadragesimo anno* z 1931 r., ale znowu można powiedzieć, że tak jak encyklika *Quadragesimo anno* była oczywiście inspiracją dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, tak ksiądz Antoni Szymański jakby poprzedził tę encyklikę już dokonaniem lat dwudziestych, o czym zaświadcza świadkowie, a jednym z nich, najważniejszym, jest oczywiście Prymas Tysiąclecia ksiądz Stefan Wyszyński, który zaczął doktoryzować się na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim praktycznie rok po święceniach – został tam skierowany z Włocławka – i który wielokrotnie opowiadał o tym – sam zresztą będzie też profesorem, który będzie realizował tę naukę społeczną Kościoła w sensie naukowym. *Duch pracy ludzkiej*, jego dzieło z 1946 r., będzie bez wątpienia tego świadectwem. Opowiadał wielokrotnie, że jednym z największych autorytetów, który wpłynął na jego osobowość, na jego postrzeganie zadania Kościoła bycia obecnym w przestrzeni publicznej, to był właśnie ksiądz Antoni Szymański.

Nauka społeczna Kościoła jest w związku z tym bardzo ważnym działem nauki, który to dział nauki ma pretensję i potrzebę, by przede wszystkim te dwie dyscypliny, ekonomia i socjologia, nie zostały pozbawione pierwiastka moralnego. Na tym polega między innymi wkład księdza profesora Antoniego Szymańskiego i wielu innych we wprowadzenie na teren naukowy pierwiastka moralnego, etycznego wpływającego z ewangelii i z wielu dokumentów Kościoła i nadanie tej wiedzy standardu i rangi nauki.

Muszę od siebie powiedzieć jedno zdanie. Zajmując się dziejami Kościoła po II wojnie światowej, wielokrotnie spotykałem się ze strony innych naukowców z lekceważącym pytaniem: przecież nie ma czegoś takiego jak nauka społeczna Kościoła, przecież nie ma takich dyscyplin naukowych. Jest ekonomia, socjologia, ale dlaczego formułujecie, wy, katolicy, taką myśl: nauka społeczna Kościoła? W okresie PRL-u podważano bez wątpienia sens istnienia nauki społecznej Kościoła z dwóch co najmniej powodów. Pierwszy powód był oczywisty, świadczy o tym historia. Przede wszystkim warto wspomnieć tutaj o historii takiego środowiska jak, z jednej strony, Katolicki Uniwersytet Lubelski, a z drugiej strony, środowisko czysto polityczne jak organ Kurii Warszawskiej, „Tygodnik Warszawski”, który mieścił w sobie chrześcijańskich demokratów, jako właśnie wychowanych na nauce społecznej Kościoła, którzy chcą uczestniczyć w dyskusji o kształcie życia politycznego. Po II wojnie światowej obydwie te środowiska zostały w sposób szczególny uznane za wrogie, z perspektywy marksizmu-leninizmu, który rościł sobie pretensję poprzez partię komunistyczną do tego, żeby być jedynym dysponentem reguł życia publicznego. I ta prawda jest widoczna

nie tylko przez to, że działacze chrześcijańskiej demokracji z „Tygodnika Warszawskiego” w 1948, 1949 r., na czele z księdzem prałatem Zygmuntem Kaczyńskim, znaleźli się w więzieniu. Jest to także widoczne w historii KUL-u i kolejnego rektora, księdza Antoniego Słomkowskiego, który zostanie zaaresztowany za to formalnie, że nie zgodził się na powstanie na terenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na początku lat pięćdziesiątych ZMP, czyli organizacji, która przestrzeń publiczną chciała formować wedle marksizmu-leninizmu, jako jedynej doktryny obowiązującej. Nawet do wnętrza KUL-u marksiści chcieli wprowadzić tę ideologię.

Tę rzeczywistość nauki społecznej Kościoła, którą rozpoczął budować, w sensie metodologicznym, ksiądz profesor Antoni Szymański, kontynuował profesor Czesław Strzeszewski, który wprawdzie nie utworzył, tak jak było to w planach KUL-u – na samym początku były takie założenia – Polskiego Instytutu Narodowego, który miał kształcić przyszłych liderów polityczno-społecznych wchodzących w przestrzeń publiczną, ale zdaniem księdza Majki przynajmniej ta powojenna inicjatywa profesora Czesława Strzeszewskiego – Studium Zagadnień Społecznych i Gospodarczych Wsi – była takim instrumentem i miejscem, w którym odbywała się próba wprowadzenia na teren także praktyki tych, którzy byli wykształceni w dziedzinach społecznych, a które to nauki społeczne były dyktowane moralnością chrześcijańską.

Katolicki Uniwersytet Lubelski, poza naukową dyscypliną, którą wprowadził w krwioobieg nauki polskiej, czyli nauką społeczną Kościoła, ma także olbrzymie zasługi, o czym wiemy z wielu prac historycznych zarówno dotyczących II Rzeczypospolitej, jak i okresu powojennego, wielkie osiągnięcia w tym, co nazywamy praktyką działania zgodnego z nauką społeczną Kościoła. Na samym terenie KUL-u, przed wojną rzecz jasna, istniała bratnia pomoc, istniały KSMA „Odrodzenie”, istniało wiele struktur, w których była obecna już nie tylko refleksja naukowa, ale także refleksja praktyczna, w jaki sposób przełożyć na język praktyki pozyskaną wiedzę naukową.

Według tego, co zdążyłem przeczytać, jeśli chodzi o dwudziestolecie międzywojenne, bo tylko prawdę mówiąc na tym się koncentrowałem, była to uczelnia, być może nawet jedyna w Polsce, która w dwudziestolecu międzywojennym miała w swoich szeregach studentów, którzy zgodnie należeli zarówno do Młodzieży Wszechpolskiej, jak i właśnie do KSMA „Odrodzenie”. Inaczej mówiąc, na KUL-u odbył się taki niesamowity proces w dwudziestolecu międzywojennym, do którego po wojnie doszło, ale dopiero trzeba było II wojny światowej i konfrontacji z komunizmem, żeby wpaść na ten pomysł, że w gruncie rzeczy nauka społeczna Kościoła

jest gwarantem poszanowania zarówno godności jednostki, jak i tego, co obóz narodowy nazywał interesem narodowym. Coś, co stanowiło sprzeczność, zdaniem wielu, na terenie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przez to, że istniała nauka społeczna Kościoła jako wiodący zestaw poglądów dotyczących porządkowania życia publicznego na terenie praw i praktyki ekonomicznej i socjologicznej, mogło dochodzić do tego nie tylko zderzenia, ale także syntezy między obozem chrześcijańsko-demokratycznym a narodowym. Gdzie indziej, poza KUL-em, nie ma takiego fenomenu. Może drugim będą Łaski podwarszawskie, gdzie osoba związana z KUL-em, ksiądz ojciec Władysław Kornilowicz zapraszał do siebie, do Łasek, zarówno Jana Mosdorfa, przywódcę obozu narodowo-radykalnego, jak i działaczy chadeckich, i mogli dyskutować na temat uporządkowania życia publicznego zgodnego z nauką Kościoła.

Ten fenomen ma także swoje konsekwencje w postaci przede wszystkim tego, co się działo po II wojnie światowej. Znowu chętnie się odwołam do swojego własnego doświadczenia. Jedną z osób, które poznałem i odbyłem z nią wiele, wiele rozmów, jest profesor Ryszard Bender, czyli osoba, która mogła mi na zasadzie świadectwa przekazać wiadomości dotyczące tego powojennego, już po okresie stalinowskim, fenomenu dotyczącego KUL-u, czyli Klubu Inteligencji Katolickiej i Lubelskiego Klubu, który w dużej mierze był pod wielkim wpływem autorytetu, jakim był autorytet profesora Czesława Strzeszewskiego, autorytet człowieka, który do dziś jest niestety powszechnie nieznany, a jak wiadomo, ksiądz prymas Stefan Wyszyński darzył go olbrzymim szacunkiem, był profesor także najważniejszym spośród tych, którzy jako świeccy katolicy z Polski mieli wziąć udział w obradach Soboru Watykańskiego II. Nie otrzymał na to zgody i nie znalazł się w związku z tym w Rzymie, i jak wiadomo, będzie próbował na terenie Polski komunistycznej być autorytetem, który przekazał tenże swój autorytet środowisku, które w jakiejś mierze w sensie intelektualnym zawdzięcza właśnie najwięcej KUL-owi, choć odległość jest duża. Mam na myśli środowisko wspomnianego ODiSS-u, czyli Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych, który to ODiSS powstał wprawdzie z potrzeby politycznej w ramach koncesji, jaką otrzymywało środowisko Znak w końcu lat sześćdziesiątych, bo powstał ODiSS w 1967 r., ale całe to środowisko z Januszem Zabłockim, z późniejszym księdzem profesorem Piotrem Niteckim, który napisał bardzo wiele mądrych tekstów w „Chrześcijaninie w świecie”, czy właśnie środowisko lubelskiego KIK-u, z Ryszardem Benderem i z tym autorytetem wiodącym. To środowisko starało się na gruncie legalizmu, bo przecież nie w konspiracji, tylko na gruncie legalizmu, w okresie PRL-u stworzyć autonomiczną strukturę cały czas obecnej refleksji,



która by miała spowodować, że nie zostanie cała przestrzeń polskiej inteligencji zajęta przez marksizm i leninizm. Bo to, że duchowieństwo się obroniło, że biskupi się obronili przed komunizmem, to jest oczywiście wielka zasługa wszystkich biskupów i tych wszystkich kapłanów, którzy przeszli zdrowo szkołę wyższych seminariów duchownych.

Otóż to, że duchowieństwo, profesura i episkopat przeszli w miarę suchą nogą przez PRL w sensie intelektualnym, to oczywiście olbrzymi sukces Kościoła polskiego i pośrednio nasz sukces, bo dzięki temu też nie jesteśmy tylko i wyłącznie ludźmi sowieckimi, ale istniała naprawdę poważna groźba, że stracimy polską inteligencję. Widać to po tych dwóch przykładach, o których powiedziałem, a tych przykładów było oczywiście dużo więcej, to znaczy aresztowanie ludzi „Tygodnika Warszawskiego” i aresztowanie rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Groziła w epoce stalinowskiej zapaść polegająca na tym, że 100% inteligencji, jako beneficjenta tychże aresztowań, to byłaby inteligencja tylko i wyłącznie marksistowsko-leninowska. Jedną z wielkich zasług Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jest właśnie wypromowanie – widzę to przede wszystkim jako zasługę profesora Czesława Strzeszewskiego – nauki społecznej Kościoła na gruncie katolików świeckich, którzy stali się beneficjentami jego intelektualnych możliwości, ale jednocześnie stali się, choć oczywiście na miarę koncesji a nie wolności, praktykami nauki społecznej Kościoła na terenie PRL-u.

Zakończę czymś, od czego zacząłem. Fenomen zarówno Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jak i nauki społecznej Kościoła polega na tym, że to nie jest tylko nauka, która wprowadza moralność chrześcijańską na teren socjologii i ekonomii, to jest praktyka. I tak jak w przypadku początków – tu zgadzam się z księdzem Józefem Majką, że najpierw była praktyka i był ksiądz Marceł Godlewski, i był ksiądz Ignacy Kłopotowski, i było wielu, wielu innych kapłanów, którzy działaniem wprowadzali naukę społeczną Kościoła w życie. Szukali metody na to, co nazwiemy sprawiedliwością społeczną, na rozwiązanie problemów społecznych, na rozwiązanie problemów ekonomicznych, czyli to, co miało być w nauce teoretycznej także poprzez wprowadzenie chrześcijańskiej myśli, moralności na teren tych dwóch nauk, które miałyby być też spożytkowane przez państwo suwerenne, jakim była II Rzeczpospolita, i przez polityków i działaczy, którzy w tym państwie będą mogli realizować naukę społeczną Kościoła. W okresie PRL-u sama nauka społeczna Kościoła w roli, w której występował jako naukowiec profesor Czesław Strzeszewski, nie dałaby takich efektów, gdyby nie próba równoległych działań praktycznych, nawet jeżeli te działania były skażone koncesją, a nie pełną wolnością. Inaczej mówiąc, gdyby nie Klub Inteligencji Katolickiej

i Towarzystwo Naukowe Lubelskie KUL-owskie, gdyby choćby właśnie nie ta próba podejmowana choćby przez Ryszarda Bendera wchodzenia na grunt realnej polityki, ale z autonomią myślenia, wypracowaną przez kontakt z nauką społeczną Kościoła, to być może polska inteligencja nie miałaby się jak odradzać po 1989 r.

To się o tyle wiąże z KUL-em, że mamy dzisiaj taką wiodącą narrację, że istnieli tylko komuniści i opozycja, ta opozycja, która budowała nam Solidarność w roku 1980. Otóż bez wątpienia ta dwukierunkowość jest jak najbardziej istotna z punktu widzenia rozpoznania naszych dziejów peerelowskich, ale ewidentnie trzecim członem, bardzo istotnym, bo świadczącym o ciągłości myślenia o polskiej inteligencji, są miejsca, w których polska inteligencja katolicka, chrześcijańska mogła się formować i mogła też praktycznie działać, czyli dokładnie to, co robił KUL w dwudziestoleciu międzywojennym w formie suwerennej i co robił KUL w warunkach peerelowskich, czyli w warunkach niesuwerenności, ale nie zapominając o tym, że nauka społeczna Kościoła jest nie tylko teorią, ale także praktyką działania, czyli przenoszeniem na grunt życia publicznego zasad ewangelii w tych dwóch wielkich obszarach, jakich uczymy się na poziomie ekonomii i socjologii. Mam nadzieję, że Katolicki Uniwersytet Lubelski nigdy tych dwóch nauk nie odda ani genderystom, ani postmarksistom, ani postmodernistom, tylko że nadal ekonomia i socjologia będą katolickie, takie, jakie powinny być na terenie KUL-u. Dziękuję bardzo.

### **Prof. dr hab. Józef Fert**

Panie Senatorze! Szanowny Panie Profesorze!

Bardzo dziękujemy za to cenne przybliżenie jednej z istotnych misji naszej uczelni, za przypomnienie nieco może już zapomnianego piątego rektora naszej uczelni, księdza Antoniego Szymańskiego który prowadził uniwersytet aż do czasów wojny przez 5 lat bodaj, jak dobrze liczę. Za jego czasu uniwersytet wreszcie osiągnął stabilizację przed wojną, osiągnął to, co jest dla uczelni najistotniejsze, prawo nadawania wszystkich stopni naukowych i także stabilizację materialną dzięki fundacji hrabiny Potulickiej. Wchodziliśmy w straszny wir wojny jako uczelnia dość silna. No i potem oczywiście dalsze konsekwencje, o których pan profesor mówił i do których w dyskusji będzie można nawiązać.

Teraz bardzo proszę pana profesora Mieczysława Rybę o przedstawienie swoich uwag.

# Katolicki Uniwersytet Lubelski w II Rzeczypospolitej Polskiej

Szanowni Państwo!

Ponieważ jesteśmy w tak szacownym miejscu, gdzie spotykają się władze najwyższe Rzeczypospolitej, swoją wypowiedź postaram się jakoś sprofilować do tego, co zwiemy rolą KUL-u, zwłaszcza w początkowej fazie jego istnienia, w relacji do państwowości polskiej, do kształtu niepodległości, zarazem do tego, jak kształtowała się polska elita.

Otóż kiedy obchodzimy stulecie niepodległości, najczęściej mówi się o różnych drogach dojścia do niej, po drugie, skupiamy się na samym fakcie, że to pokolenie czasów I wojny światowej dążyło do tego, ażeby tę wolność, suwerenność państwową odzyskać. Oczywiście było to marzenie wielu pokoleń, nawet tacy wieszczowie jak Adam Mickiewicz modlili się o wojnę powszechną, bo wiadomo było, że tylko wojna powszechna może wytworzyć pewną przestrzeń polityczną wśród trzech zaborców do tego, ażebyśmy mogli tę przestrzeń swobodnie zagospodarować w sensie państwowym. Ale równie ważną rzeczą, a może, zaryzykuję twierdzenie, jeszcze ważniejszą był kształt tejże niepodległości. Z jakiego powodu? Otóż niepodległość to nic innego jak możliwość decydowania Polaków samych o sobie. Ale w tym czasie, kiedy powstawało państwo polskie, trwały pewne procesy społeczne na szczytach polityki europejskiej, które ni mniej, ni więcej prowadziły do stworzenia państw totalitarnych. Mam tutaj nade wszystko na myśli Rosję bolszewicką. Gdybyśmy zdefiniowali to państwo od strony kategorii niepodległości czy suwerenności, czyli niezależności od czynnika zewnętrznego, byłoby absolutnie byt niepodległy. Powiem więcej, pewne procesy intelektualne, a zarazem dalej ideologiczne, a później państwowe, które zaowocowały w Niemczech dojściem Hitlera do władzy, doprowadziły do stworzenia państwa absolutnie niepodległego, mało tego, takiego, które spokojnie

---

\* Dr hab. Mieczysław Ryba – profesor na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

poprzez pewne podboje panowało nad innymi. A zatem mamy Rosję bolszewicką już w 1918 r. jako państwo niepodległe, które wojuje, samo stanowi o sobie, ale tu rodzi się pytanie, czy takiej Polski chcielibyśmy? Czy ktoś chciałby żyć w takiej Polsce? Ktoś może powiedzieć, że to przecież niemożliwe. A dlaczego niemożliwe? Przecież w roku 1920 czy 1919, kiedy toczyły się zmagania militarne z Rosją bolszewicką, marzeniem Rosjan było połączenie się z rewolucją w Niemczech, bo ona tam kwitła i miała się całkiem dobrze, a dalej rozszerzenie tego pochodu rewolucyjnego na całą Europę. Wobec tego troską rozsądnych ludzi, którzy szli do niepodległości, również, czy przede wszystkim, ludzi ówczesnego Kościoła polskiego, było nie tylko to, żeby tę niepodległość uzyskać, ale uzyskać Polskę taką, jaką znamy jako klasycznie budowaną jeszcze przed rozbiorami, jaka była w marzeniach na przykład wieszczów.

Pozwolę sobie tutaj zacytować fragment wiersza wieszca Cypriana Kamila Norwida, który pisał: „Jeśli mi Polska ma być anarchiczną. Lub socjalizmu rozwinąć pytanie, to ja już wolę tę panslawistyczną, co pod Moskałem na wieki zostanie”. Jeśli miałyby być socjalistyczną, to lepiej niech na wieki zostanie pod Moskałem. Dlaczego? Powiedziałem dlaczego, dlatego że nie tylko chodzi o to, żeby tę Polskę odzyskać, ale ważne, jaka ona będzie. Oczywiście z perspektywy historycznej wielu historyków robi takie uogólnienie, że skoro były sprzeczności, konflikty polityczne, jeden mówił to, a drugi coś zupełnie sprzecznego, to wszyscy mieli rację. Otóż zgodnie z zasadą logiki z dwóch zdań sprzecznych w tym samym aspekcie przynajmniej jedno jest fałszywe, a mogą być dwa, ale na pewno nie są oba prawdziwe. Są tu państwo profesorowie, więc jeśli się myślę, to mnie poprawią. I tak jest, kiedy widzimy, jak od 1989 r. toczy się spór, to czy powiemy, że wszyscy mieli rację? W jakimś aspekcie ktoś miał, a ktoś nie miał albo nikt.

Skąd się brały takie nowoczesne jak na tamten czas systemy polityczne, gdzie one powstały? Otóż pierwotnie powstały w umysłach ludzi szeroko rozumianej nauki, bo jeśli weźmiemy bolszewizm czy komunizm – zresztą on zakwitł później w wielu, wielu krajach świata, gdzie wszędzie przyniósł gigantyczne zbrodnie – to ostatecznie pierwotnie zrodził się w umysłach filozofów, że wspomnę Karola Marksa, którego pomnik dzisiaj stawiany jest w Trewirze jako pewien ideowy wzorzec nowego porządku tego świata, w którym żyjemy. Zwróćcie państwo uwagę, że to, co się pierwotnie zdarzyło, to jest spór na szczytach intelektualnych, a wtórnie się to przeradzało w ideologię, jeśli się udało, w system polityczny itd., itd. I to widziano. Tacy ludzie jak Idzi Radziszewski w całej głębi to widzieli. Oczywiście, jeśli poczytamy Jacka Woroniczkiego, jednego z rektorów KUL-u, to całe to ich myślenie wywodzi się

z oświecenia, pewne projekty utopijne budowania szczęśliwych państw w Europie właśnie na bazie ateizmu czy deizmu, w każdym razie przy negacji całego porządku chrześcijańskiego Europy, a dalej pozytywizm oraz różne nurty, które się pojawiały. Jaki doktorat pisał Idzi Radziszewski, na podstawie którego też kreował koncepcję? Oczywiście inspirował się Lowanium, inspirował się późniejszym kardynałem Mercier, ale pisał o wizji darwinistyczno-spencerystycznej religijności w widzeniu świata, a przecież gdybyśmy szli pewnymi konsekwencjami myślowymi, to gdzieś w tym społecznym darwinizmie znajdziemy późniejszy rasizm i narodowy socjalizm w Niemczech. Jeśli weźmiemy jeszcze pod uwagę filozofię czy etykę nietzscheańską, to u spodu tego nagle się pojawia już w formie uproszczonej, sprymityzowanej, ale jednak narodowy socjalizm. Tak więc kiedy się czytało te rzeczy w sposób pogłębiony, to chciało się temu zapobiec.

Czyli czym były katolickie uniwersytety? Wystarczy sięgnąć do encykliki *Aeterni patris* Leona XIII. To znaczy jest pewien chaos, tak się twierdzi z perspektywy kościelnej, chaos intelektualny w przestrzeni europejskiej, również na uniwersytetach. Kryzys uniwersytetów tych nie polegał na tym, że się nie rozwijały nauki, nazwijmy to, szczególnie czy matematyczno-przyrodnicze, bo one się bardzo rozwijały, były ogromne odkrycia w tym zakresie, ale ten pozytywizm czy scjentyzm redukował, czy marginalizował, teologię na uniwersytetach, spychał na margines humanistykę czy klasyczną filozofię, w szczególności metafizykę, a więc i etykę na tym budowaną itd. Czyli ni stąd, ni zowąd mamy do czynienia z uniwersytetem nowego typu, który jest w jakimś sensie negacją tego, co klasycznie rozumiano jako uniwersytet. Przypomnę, w średniowieczu nikt się nie nazywał katolickim uniwersytetem, bo nie było takiej potrzeby, bo wymiar filozoficzny czy teologiczny był konstytutywny, jeśli bierzemy pod uwagę funkcjonowanie uniwersytetu jako takiego. Trzeba więc połączyć to, o czym później, po wielu latach Jan Paweł II pisał w swojej encyklice *Fides et ratio* i o czym pisał Leon XIII i kolejni papieże, i o czym wreszcie mówił Idzi Radziszewski i wszyscy pierwsi rektorzy, żeby pogodzić naukę i wiarę, bo takiej sprzeczności po prostu nie ma.

Zacytuję księdza rektora Józefa Kruszyńskiego, który pisał: „Nie może być sprzeczności między mądrością Bożą a rozumem człowieka. Rozum jest darem Bożym, nie mogą więc te dary kłócić się ze sobą. W świetle prawdy Bożej rozwija się wszelka nauka. Wszechnice przeto katolickie, które z umiłowania mądrości Bożej powstały, biorą sobie jako podstawę i zasadę, że nie ma niezgody między objawieniem a wiedzą. Broniąc tej zasady, uszlachetniają i udoskonalają czyny człowieka,

a udzielając człowiekowi całkowitej wolności badań, prowadzą go do najwyższego dobra, którym jest Bóg, pan całego stworzenia”. To jest pewna ilustracja, poprzez cytaty, tego, o czym wcześniej mówiłem.

My też mamy przekonanie, że ten przełom, kiedy walczyliśmy o niepodległość, czy przełom wieku XIX i XX, był w przestrzeni elity polskiej – nazwijmy tutaj umownie elitą inteligencję, a wśród inteligencji te szczyty profesorskie, ale nie tylko, bo mamy przekonanie, że szeroko rozumiana inteligencja polska była katolicka, tak jak cały naród. Otóż nie jest to prawdą. Naród, owszem, i inteligencja manifestowała swoją religijność ze względu nade wszystko na konflikt z caratem czy z Prusami, czyli obrona polskości równała się w wielu wypadkach, w sensie praktycznym, z obroną katolicyzmu jako takiego, że wspomnę kulturkampf, że wspomnę choćby zmagania na Chełmszczyźnie o przynależność tej prowincji do Królestwa Kongresowego – takich przykładów można mnożyć mnóstwo. W tym względzie nawet zateizowana inteligencja nie manifestowała swojej niewiary. Dlaczego? Bo byłoby to działanie antypatriotyczne. Ale kiedy powstaje niepodległa Polska, to już wszystko można i na gruncie sejmowym, i nie tylko sejmowym, dochodziło do gigantycznego sporu o to, jak tę Rzeczpospolitą ułożyć, bo można było nie tylko na sposób bolszewicki, ale na przykład na sposób ustawy o laicyzacji państwa z 1905 r. we Francji, jako pewnego wzoru wojującego laicyzmu ówczesnej Europy.

Tadeusz Hołówko, bardzo znany wybitny polityk sanacyjny, w 1923 r. pisał: „Obecne pokolenie inteligencji polskiej jest bezgranicznie obojętne pod względem religijnym”. Robiono takie badania na Uniwersytecie Jagiellońskim jeszcze przed I wojną światową, gdzie ponad 70% młodzieży studenckiej deklaroowało niewiarę. Nawet nie chodzi o to, czy oni wierzyli, czy nie, ale taka była moda – inteligentny człowiek nie wierzy, bo co jest wiarą w scjentyzmie? Nauka, zredukowana naturalnie przede wszystkim do nauk matematyczno-przyrodniczych. Jak to uratować na najwyższych piętach naszej kultury, a więc tych intelektualnych? Nie inaczej jak tworząc uniwersytet. Taki był sens tworzenia wówczas katolickich uczelni i taki był sens stworzenia Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Idzi Radziszewski pisał: „Trzeba sobie z całą jasnością uświadomić, że stoimy na brzegu przepaści, że tylko ślepy lub niekrytyczny osobnik nie chce czy nie może widzieć grożącego niebezpieczeństwa. Gwałtownie trzeba złemu zaradzić, a właśnie uniwersytet katolicki może tu ukazać wielkie zasługi.” „Stoimy na brzegu przepaści” a jest niepodległa Rzeczpospolita. To jak na brzegu przepaści, przecież jest perspektywa jej budowy. Przepaści, bo z taką elitą mamy do czynienia. Tak to czytałem.

I podjęto bardzo intensywny wysiłek tworzenia tego, co zwiemy nauką, i rozbudowania tejże uczelni na różnych piętrach. Ale katolicki uniwersytet nie idzie tą drogą, jak wiele nowoczesnych wówczas uczelni, gdzie różne wydziały, kierunki nie są zintegrowane ze sobą, nie są ze sobą w dialogu, nie ma jakiegś podstawy filozoficznej, która to wszystko łączy i daje płaszczyznę w dyskusji. Stąd i u Leona XIII w *Aeterni patris*, i u Piusa XI jest zawołanie: Idźcie do Tomasza. Czyli jest tu bardzo intensywny powrót do filozofii tomistycznej, a zarazem teologii tomistycznej, która ma uporządkować i przywrócić tym uniwersytetom tę racjonalność jeszcze sprzed oświecenia. Zresztą Sobór Watykański I mówił o tym, właśnie o bardzo mocnej racjonalności wiary katolickiej. „Wiedza bez wiary jest mieczem w ręku szalonego” – wołał ormiański biskup Józef Teodorowicz, także polski parlamentarzysta, patriota polski, który notabene z biskupów wschodnich jako jedyny wchodził w skład episkopatu, który jak gdyby zarządzał KUL-em, bo biskupi wschodni, grekokatolicycy – nie, ze względu na wojnę polsko-ukraińską i wszelkie późniejsze właśnie. O tym pisze szerzej w swojej książeczce *Źródła tożsamości* Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Jaki jest efekt tego ogromnego wysiłku KUL-u i nie tylko KUL-u? Otóż lata trzydzieste to już jest zupełnie inna młodzież, to nie jest ta młodzież, którą opisywałem, sprzed I wojny światowej, to nie jest już to krytyczne spojrzenie na społeczeństwo, że owszem, mamy niepodległość, ale możemy ją zagospodarować. Pamiętajcie państwo, my myślimy ahistorycznie, mówimy tak: Hitler to jest dzisiaj coś zupełnie niemodnego, Lenin – też niemodnego, ale Marks – bardzo modnego. Przypomnę. W latach trzydziestych między Polską a Niemcami jest tych kilkaset kilometrów i mamy w Niemczech do czynienia z niezwykle nowoczesnym systemem podziwianym przez wielu ludzi na Zachodzie, z narodowym socjalizmem. Ogromne osiągnięcia technologiczne, zresztą jak państwo się przyjrzą, na jaką skalę prowadzono wojnę i jak skutecznie, to potrafimy to zrozumieć. Mamy też do czynienia z niezwykle modnym i nowoczesnym systemem komunistycznym w Rosji sowieckiej. Czy KUL na to odpowiada? Odpowiada. Jak odpowiada? Intelktualnie. Są nie tylko publikacje w tym zakresie na bardzo wysokim poziomie, ale na przykład są kursy, które się nazywają: przeciwkomunistyczne kursy dla duchowieństwa, po to, ażeby powstrzymać tę propagandę. Zrozumiemy jedną rzecz, w 1920 r. Polska wygrała bitwę warszawską i obroniła Europę przed komunizmem, ale komunizm, jako bardzo nowoczesna ideologia utopijna, znajdował poklask wśród wielu społeczeństw Europy. Dlaczego Polska się obroniła? Jeśli chodzi o prostych ludzi – ze względu na Kościół, stąd takie przywiązanie do duchowieństwa, a jeśli chodzi

o elity – ze względu na uniwersytet. To tam się kształci młodzież. I ta młodzież lat trzydziestych to już nie jest tylko ta KUL-owska młodzież masowo uczestnicząca w pielgrzymkach na Jasną Górę, ale z wielu innych uniwersytetów.

Ostatnia rzecz, jeśli idzie o sens tworzenia uniwersytetu w Lublinie właśnie. Oczywiście jedna z przyczyn jest prosta – okupacja austriacka, Austriacy to katolicy, więc łatwiej się z nimi dogadać niż z okupantami niemieckimi w Warszawie, bo oni są protestantami. Ale rzecz o wiele poważniejsza to jest oczywiście centrum Polski, czyli oddziaływanie na wszystkie kierunki, a po drugie, jeśli mamy dwa uniwersytety: Bato-rego w Wilnie i późniejszy Jana Kazimierza we Lwowie, to promieniują one na Kresy, przenoszą cywilizację zachodnią, bo tradycja uniwersytecka to jest jednak cywilizacja zachodnia. Jeśli chodzi o Wołyń, tutaj, pośrodku, nie było takiego ośrodka uniwersyteckiego. I w tym właśnie klasycznym, katolickim wydaniu on powstaje i takie ma też zadanie, nieco inspirowane Akademią Zamojską. To wszystko jest w różnych pismach, wypowiedziach pierwszych założycieli KUL-u, cała troska o Rzeczpospolitą, obrona przed komunizmem nie tylko na polach walki. My doskonale wiemy, że najważniejsze batalie rozstrzygają się pierwotnie w intelekcie, w pewnych sporach. I jeśli się tu przegra, to później są już tylko konsekwencje.

**Prof. dr hab. Józef Fert**

Bardzo dziękuję, Panie Profesorze, za to cenne uogólnienie.  
Zapraszam do wypowiedzi pana profesora Mirosława Filipowicza.



# Katolicki Uniwersytet Lubelski od wojny do upadku komunizmu

Szanowni Państwo!

Moim zadaniem będzie przedstawienie chyba najciekawszego okresu w historii KUL-u, to znaczy lat od końca II wojny do upadku komunizmu.

Lublin był pierwszym potencjalnie akademickim miastem wyzwolonym od Niemców, był też siedzibą pierwszych władz Polski Ludowej, PKWN-u, i z tego powodu szybkie otwarcie uniwersytetu stawało się z punktu widzenia nowych władz Polski, a zapewne też z punktu widzenia czynników radzieckich, sprawą o tyle ważną, że świadczyłoby o pewnej normalizacji stosunków w miejscu, które określano jako wyzwolone tereny. Kłopot polegał jedynie na tym, że Katolicki Uniwersytet Lubelski nie był uniwersytetem, o jakim owe władze marzyły, a już z pewnością nie był uniwersytetem, o jakim marzyły kadry radzieckie. Tyle że był to już wtedy uniwersytet o pewnej tradycji, krótkiej, ale realnej, i choć nie był w sferze projektów i marzeń, nim władze stworzyłyby uniwersytet na miarę swoich celów i pomysłów, były skazane na ten istniejący. Nie był on ani wygodny, ani ideowo bliski, ale miał tę zaletę, że już istniał.

Na początku sierpnia 1944 r. u jednego z przedwojennych rektorów KUL-u, księdza Józefa Kruszyńskiego, odbyło się spotkanie grona profesorów, na którym postanowiono podjąć starania mające doprowadzić do otwarcia uniwersytetu. Nowym rektorem miał zostać ksiądz Antoni Słomkowski, teolog, absolwent przyzwoitych uniwersytetów, to znaczy w Strasburgu oraz Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. Ten okres historii uniwersytetu skądinąd wymaga pewnych precyzyjnych i dogłębnych badań, dlatego że obrósł w pewne mity i spekulacje. Co ciekawe, negatywnie odnosił się do idei wznowienia działalności KUL-u

---

\* Dr hab. Mirosław Filipowicz – profesor na Wydziale Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

krąg związany z rządem londyńskim, i to z tych samych dokładnie powodów, z których PKWN-owi zależało na szybkim otwarciu działalności uniwersytetu, gdyż, jak już mówiłem, mogłaby to być oznaka akceptacji nowej rzeczywistości i normalizacji sytuacji w Polsce na obszarach zajętych przez armię radziecką. Ostatecznie pod groźbą ówczesnego kierownika referatu oświaty, przyszłego ministra Stanisława Skrzyszewskiego, że jeśli KUL nie reaktywuje się sam, to PKWN go otworzy, ale postawi na czele wyznaczonego przez siebie człowieka i z pewnością nie księdza, jeszcze w sierpniu 1944 r. zapadła decyzja o ogłoszeniu naboru na studia i wznowieniu pracy uniwersytetu. W pierwszej połowie września 1944 r. rektor Słomkowski złożył wizytę Bolesławowi Bierutowi. Podczas spotkania zażądano ze strony Bieruta, by przyjmować na studia młodzież nie tylko katolicką i dopuścić do wykładania uczonych o różnych przekonaniach i światopoglądzie. Słomkowski oświadczył, że na uniwersytet powinni mieć wstęp ludzie poszukujący prawdy, niezależnie od wyznania, co pozwoliło na dalsze działania.

Postulat Bieruta, by był to uniwersytet na wysokim merytorycznym poziomie nauczania, był skądinąd bliższy rektorowi Słomkowskiemu niż samemu Bierutowi.

Władze uniwersytetu musiały się zmagać z pewnymi problemami podstawowymi, to znaczy zapewnieniem uczelni choćby minimalnej bazy materialnej i pokonaniem sprzeczności między celami nowych władz państwowych a tymi, które przyświecały środowisku uniwersyteckiemu. Po wkroczeniu armii radzieckiej gmach uniwersytetu, to znaczy to, co my dzisiaj znamy jako gmach główny, był szpitalem wojskowym i wymagał kapitalnego remontu oraz wymagał też elementarnego wyposażenia. Trudniejsza była druga sprawa. O ile nowe władze uniwersytetu wróciły do koncepcji, w myśl której KUL miał kształcić głównie katolicką młodzież świecką, a to kształcenie mieli zapewnić w znacznej mierze świeccy wykładowcy, o tyle z punktu widzenia nowych władz kluczowe byłoby, po tym, jak już uniwersytet ruszy, by był to uniwersytet ograniczony do kształcenia duchownych. To, rzecz jasna, stanowiłoby o pewnej społecznej marginalizacji tego uniwersytetu i ówczesne władze uniwersytetu za wszelką cenę postanowiły tego uniknąć. Władze państwowe zresztą dość szybko powołały nowy uniwersytet w Lublinie, państwowy, Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, z tym że początkowe wydziały tego uniwersytetu to nie były wydziały humanistyczne, tam nie było wydziału filozoficznego, nie było humanistyki, nie było, rzecz jasna, teologii, czyli tego korpusu, z którego składają się historyczne uniwersytety.

Dostosowanie gmachu wymagało szybkich działań. Rektorowi Słomkowskiemu udało się zgromadzić pewne fundusze z Ministerstwa

Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. Co ciekawe, co KUL odnotował w swojej historii, 50 tysięcy ówczesnych złotych przekazał osobiście premier Edward Osóbka-Morawski. Zaczęto też organizować zbieranie funduszy zagranicznych i notabene pomoc z Ameryki, jaka wpłynęła, była następnie podstawą do zarzutów prokuratorskich wobec rektora Słomkowskiego. Dość krótko KUL mógł czerpać pewne dochody z fundacji imienia Anieli hrabiny Potulickiej, zwłaszcza ze stawów będących w zarządzie tej fundacji. Te stawy zostały w 1948 r. znacjonalizowane. Sygnałem zdecydowanie ostrego, nowego kursu władz państwowych wobec KUL-u było aresztowanie jego rektora, księdza Antoniego Słomkowskiego, a następnie skazanie go na 3-letnie więzienie. Następcą wybranym przez senat po uwięzieniu Słomkowskiego i zatwierdzonym przez ministerstwo dopiero rok później został ksiądz Józef Iwanicki, wybitny intelektualista, logik, człowiek znakomicie wykształcony, w opinii Stefana Sawickiego, który pamiętał chyba wszystkich powojennych rektorów KUL-u, najciekawszy intelektualnie rektor KUL-u okresu komunizmu, ale jednocześnie człowiek o piekielnie trudnej, skomplikowanej sytuacji.

Iwanicki, jak państwo wiedzą, odszedł z uniwersytetu z fatalną reputacją wtedy wśród społeczności akademickiej w październiku 1956 r., tyle że jak się wydaje, jeśli przyglądamy się bliżej jego okresowi rektorowania na uniwersytecie, to wydaje się, że on też wymaga pewnego nowego spojrzenia i pewnej redefinicji tego czasu, dlatego że ostatecznie to za jego kadencji uniwersytet zaczął się gwałtownie wskutek decyzji władz państwowych kurczyć, a jego celem było utrzymanie uniwersytetu jako czegoś realnego.

Zacytuję tutaj absolwenta KUL-u Krzysztofa Kozłowskiego, późniejszego redaktora „Tygodnika Powszechnego”, potem w wolnej Polsce ministra: „Wielu z nas wyszło z tego okresu z czystymi rękoma. Rektor wziął na swoje sumienie najcięższą rzecz, jaka była wówczas do zrobienia, czyli bezpośrednie kontakty z władzami”. Podobnie, jak już mówiłem, wysoko oceniał Iwanickiego również wieloletni prorektor Stefan Sawicki.

To właśnie w tym okresie zaczęło się owo ograniczanie uniwersytetu, coś, co wyglądało na jego zaplanowaną, stopniową likwidację. W 1949 r. zlikwidowano Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, w 1953 r. sekcję pedagogiki, która wtedy działała przy Wydziale Nauk Humanistycznych. Ten proces bynajmniej nie zakończył się z październikiem 1956 r., trwał dalej, jeszcze w latach sześćdziesiątych zamknięto kolejne kierunki neofilologiczne. Wydział Nauk Humanistycznych w 1953 r. pozbawiono praw doktoryzowania, nie miał też prawa habilitowania z chwilą przywrócenia w Polsce habilitacji.

Tu trzeba podkreślić, że inne uniwersytety zdecydowanie szły z pomocą kadrcie KUL-owskiej, wielu KUL-owskich uczonych mogło się doktoryzować i habilitować na Uniwersytecie Warszawskim. Podam państwu jeszcze bardziej spektakularny przykład, jeden z najbardziej rozpoznawalnych przez długie lata, przynajmniej wewnątrz uniwersytetu, historyków naszego środowiska, doktorat uzyskał pod kierunkiem i dzięki promocji członka Komitetu Centralnego, najsłynniejszego w Polsce metodologa historii Jerzego Topolskiego. Ta solidarność była więc zdecydowanie ponad podziałami politycznymi czy ideowymi.

Teraz powiem trochę o pewnej specyficznej funkcji uniwersytetu w okresie PRL-u, a zwłaszcza w tzw. kryzysowych latach czy kryzysowych momentach.

Otóż KUL jeszcze przed wojną był pod względem pochodzenia społecznego bardzo demokratyczny, przyjmował w swe mury sporą część studentów pochodzenia wiejskiego. Tę cechę zachował i po wojnie, tyle że po wojnie dołączyła jeszcze jedna grupa, która akurat na państwowe uczelnie nie miała prawa wstępu, to znaczy młodzież pochodzenia ziemiańskiego. Z czasem też wykładowcy, z racji pochodzenia, ci, którzy nie mogli pracować w uczelniach państwowych. W pokoleniu cytowanego tu, reprezentującego zresztą tę grupę Krzysztofa Kozłowskiego, znaleźli się na KUL-u między innymi: Paweł Czartoryski, Ludwik Dembiński, Jerzy Łukaszewski czy Jerzy Kłoczowski. Ludzie ci nie mieli żadnych problemów z porozumieniem się z pochodzącymi ze wsi kolegami. Mogę państwu podać przykład studenta, później profesora Kłoczowskiego, repatrianta spod Lwowa, wiejskiego dziecka, Czesława Rajcy, który został zwolniony z wojska za odmowę donoszenia na kolegów, następnie dostał wilczy bilet na wszystkie uczelnie państwowe, w związku z tym przyjechał do Lublina, dostał się na studia historyczne na KUL, zrobił z czasem doktorat, co prawda już nie na KUL-u, ale we Wrocławiu, i przez długie lata był wicedyrektorem muzeum na Majdanku.

KUL, jak wspominał Kozłowski, jak wspominali zresztą liczni studenci z lat pięćdziesiątych, stanowił rodzaj getta, tyle że to getto w Polsce nobilitowało. Kozłowski napisał tak: „Byliśmy jedyną uczelnią z prawdziwą filozofią, jedyną uczelnią, gdzie wydawano doktoraty, gdy w ówczesnej Polsce – mowa o wczesnych latach pięćdziesiątych – były kandydatury nauk, jak się to określało z języka rosyjskiego”. „Już w październiku 1957 r. – pisze dalej Kozłowski – ośmielony odwilżą pojechałem do redakcji «Państwa i Prawa» w Warszawie. Redaktorem naczelnym był wówczas profesor Stanisław Erlich. Wszedłem i mówię: Panie Redaktorze, Profesorze, tu przyniosłem tekst dotyczący filozofii prawa w XIX-wiecznej Polsce. Czy może by się wam tutaj przydał?

A profesor Erlich mówi: Pan wybaczy, parę prokuratorskich pytań. Skąd pan jest? Imię, nazwisko, bo nie dosłyszałem. Z KUL-u? A co pan robi na KUL-u? Odpowiedziałem, że piszę doktorat. Na co on odrzekł: Doktorat, jak to ślicznie brzmi. A ja panu powiem tak z dobrego serca, z równym powodzeniem mógłby się pan starać o tytuł mandaryna w Chinach Ludowych”. „Byliśmy czymś egzotycznym – pisze dalej Kozłowski – i czymś tak dziwnym, ale to nas nie zniechęcało. Ja wyszedłem z tej rozmowy dumny, że zrobię doktorat, wam wszystkim na złość”. I zrobił.

W pierwszych latach po wojnie KUL dał schronienie uczonym, których wojna, także powojenna zmiana granic pozbawiła pracy w ich macierzystych uczelniach. Wtedy trafili na KUL między innymi Jan Czekanowski, Jan Parandowski czy Juliusz Kleiner. Potem dołączył desant młodzieży wileńskiej zwolnionej z uniwersytetu toruńskiego z powodów politycznych, z Ireną Sławińską i Czesławem Zgorzelskim. Pracy w Toruniu nie dostał doktor tamtego uniwersytetu Jerzy Kłoczowski. Wszyscy znaleźli się w Lublinie i byli współtwórcami świetności uniwersytetu. Trochę przypadkowo trafił na KUL jeszcze w 1945 r. ksiądz Mieczysław Żywczyński, przedwojenny uczeń Handesmana w Warszawie. Cały warsztat naukowy stracił w Warszawie w czasie wojny. Schronienie znalazł w Kielcach i stamtąd do KUL-u, do Lublina zwabiła go wieść o uruchomieniu uniwersytetu – ksiądz, niezależnie że z doktoratem warszawskim i z historii. W ówczesnych warunkach nie miał żadnej szansy na zatrudnienie w państwowym uniwersytecie. W Warszawie zapewniono mu, dzięki jego kolegom, którzy wtedy w Warszawie już rządzą, z seminarium Handesmana habilitację, na KUL-u pozostał do końca życia.

To zbieranie tych wszystkich ludzi, można powiedzieć, to zawierucha powojenna, przypadek. Nie, to nie był przypadek, to była wielopokoleniowa właściwie misja rektorów, do Krąpca włącznie, przynajmniej w tym okresie, o którym tutaj mówię.

Po odwilży październikowej zdecydowanie polepszyła się atmosfera w państwowych uniwersytetach, paradoksalnie więc – i na ten paradoks chcę zwrócić uwagę – najtrudniejsze lata w dziejach Polski były jednocześnie najlepszymi czasami dla KUL-u, choć na pewno nie czasami najłatwiejszymi. Gdy wokół normalniało, część kadry z KUL-u odpływała, tyle że jedynie część. Pozostali wykształcili swoich uczniów: Żywczyński, Kłoczowski, Sławińska, Zgorzelski i wielu innych. Dołączyli do nich wkrótce Jacek Woźniakowski, Elżbieta Wolicka, Tadeusz Chrzanowski, którego nie należy skądinąd mylić z Wiesławem Chrzanowskim, który też pracował na KUL-u, tylko potem. Historia zresztą kilkakrotnie się powtórzyła: w 1968 r., w 1976 r., w latach stanu wojennego, wtedy znów

szukali na KUL-u schronienia ludzie niemający szansy dokończenia studiów czy znalezienia pracy w państwowych ośrodkach akademickich. Po marcu 1968 r. na KUL trafili między innymi: Barbara Toruńczyk, Seweryn Blumsztajn, Joanna Szczęsna czy Władysław Panas. Ten ostatni zakorzenił się na długo i był jednym z twórców świetności KUL-owskiej polonistyki. Niewiele brakowało, a doktorantem KUL-u stałby się Adam Michnik. Z pomarcowym wyrokiem karnym w życiorysie trafił na KUL człowiek, którego w Senacie RP nie trzeba przedstawiać, Bogdan Borusewicz, który ukończył historię w połowie lat siedemdziesiątych, ale z uniwersytetem i z jego środowiskiem nie zerwał związków i potem. Od lat siedemdziesiątych po połowę osiemdziesiątych wykładał tu też, przyciągając na swoje zajęcia tłumy – sam tego doświadczyłem – Władysław Bartoszewski, prowadzący pionierskie w Polsce seminaria poświęcone dziejom Polskiego Państwa Podziemnego. Wkrótce dołączył do tej kadry Tomasz Strzembosz. Temu ostatniemu udało się wychować całe grono uczniów, którzy dzisiaj są czołowymi historykami dziejów najnowszych w kraju. Koncentruję się tu na przykładach z mojego wydziału macierzystego, z Wydziału Nauk Humanistycznych, ale przecież wraz z reaktywowaniem Wydziału Prawa czy kierunków na Wydziale Nauk Społecznych, jak choćby ekonomii, pojawili się na KUL-u jako wykładowcy tacy nietuzinkowi ludzie jak Wiesław Chrzanowski, Hanna Suchocka czy Zyta Gilowska, by znów ograniczyć się jedynie do kilku przykładów.

Od lat pięćdziesiątych aż po początki lat dziewięćdziesiątych mieszkańcy Lublina i okolic nie stanowili bynajmniej większości studentów uniwersytetu. Tam się przyjeżdżało na studia z całej Polski, sam to wiem, sam byłem tego jednym z przykładów. Warunki materialne były chyba trudniejsze niż gdzie indziej, ale też inna była atmosfera uniwersytetu i studiów, nie było drętwych zajęć z ideologii marksistowskiej, a w ramach podstaw nauk politycznych studenci WNH byli indoktrynowani co dwa tygodnie przez doktora Krzysztofa Kozłowskiego, którego zajęcia były na tyle frapujące, że przyciągały tłumy, natomiast na tyle trudne w odbiorze, że on mrucał, mamrotał pod nosem i trzeba było siedzieć w pierwszym rzędzie, by tego słuchać. To nie były czasy mikrofonów w salach wykładowych.

Podam państwu przykład tylko z mojego roku. Studiowałem w latach 1982–1987. Pięciu, sześciu kolegów z Gdańska, mocna grupa dzisiaj, nawet niektóre głośne nazwiska, jeden spektakularny kolega z Bydgoszczy, który potem został ambasadorem w Moskwie, a teraz jest ambasadorem w Pekinie, kilku kolegów z Krakowa, kilku kolegów z Wrocławia, kilku kolegów ze Śląska, słowem cała Polska. Taka atmosfera musiała

doprowadzić do tego, że jeszcze w latach siedemdziesiątych tam zaczęły powstawać intensywne działania środowisk opozycyjnych, oczywiście spotkania, oczywiście Janusz Bazydło, oczywiście Janusz Krupski, oczywiście Maciej Sobieraj, że tylko kilka nazwisk przytoczę, ale też niesamowite otwarcie tego uniwersytetu już od drugiej połowy lat pięćdziesiątych na Zachód. I tutaj wielka, niepodważalna rola profesora Kłoczowskiego na historii, ale też w pewnym innym wymiarze, choć w tym samym kierunku, tyle że bardziej amerykańskim, Ireny Sławińskiej na polonistyce. To dzięki Kłoczowskiemu takie wielkie osobistości nauki jak George Dible na przykład czy Igor Szewczenko, czy Piotr Wandycz otrzymały z czasem z KUL-u doktoraty honorowe.

Ponieważ czas mi upłynął, jedynie chcę zasygnalizować dwa wątki. Należałoby osobne miejsce poświęcić fenomenowi biblioteki uniwersyteckiej, biblioteki głównej KUL-u, którą mogę określić jako taką symboliczną przestrzeń wolności intelektualnej w skali całego kraju. To była w dużym stopniu rola i robota Andrzeja Paluchowskiego, nie tak dawno zmarłego dyrektora. To był człowiek, który sam skromnie opowiadał o tym, nie eksponował swojej roli, ale dysponuję różnymi świadectwami, jak się to odbyło, że w efekcie biblioteka KUL-u przyciągała ludzi z wielkich ośrodków akademickich w Polsce, a nawet, co ciekawe, seminarzystów katolickich z jedynego katolickiego seminarium w NRD, w Erfurcie, bo oni nie mieli tam literatury, którą mieli u nas, na KUL-u.

I teraz druga, kłopotliwa sprawa, to znaczy kwestia infiltracji KUL-u przez służby. Ten problem był badany. Jest oczywiste, że służby Polski komunistycznej musiały się KUL-owi przyglądać, bo to było bardzo specjalne miejsce. Są studia na ten temat i Macieja Sobieraja, i Doroty Gałaszewskiej. Wniosek z tych studiów byłby, krótko mówiąc, taki, niezależnie od pewnej, niespektakularnej skądinąd, liczby tajnych współpracowników, których udało się zwerbować, nawet jeśli to byli ludzie mający bliski kontakt czy będący właściwie władzami uniwersytetu, to ja nie mam wrażenia, czytając wyniki ich studiów – sam tego nie badałem – że władze komunistyczne czy tajne służby mogły tymi ludźmi sterować w koncepcji perspektyw uniwersyteckich, polityki uniwersyteckiej. Mam wrażenie, że raczej w tym przypadku było to rodzajem gry. Wiem, że zawsze, jak się mówi o służbach i o rodzaju gry, to jest podejrzenie, że tę grę można tylko przegrać, ale ja nie mam wrażenia, żeby KUL był sterowany przez tajne służby po II wojnie. Mam wrażenie, że wielu ludzi – być może przesadzam, powiedziałem przed chwilą „wielu ludzi”, muszę to wycofać – że ta część ludzi, która nawet podjęła tę grę, z czasem dbała raczej o dobro uniwersyteckie, niż wykonywała polecenie służb. Dziękuję.

## **Prof. dr hab. Józef Fert**

Bardzo dziękuję, Panie Profesorze. Na koniec mamy również ciekawą refleksję też bardzo ciekawej osoby. Otóż ten prelegent, profesor Dariusz Dudek jest inicjatorem imienia naszego uniwersytetu. Rzeczą odbyła się w senacie, ale w senacie naszym, akademickim, na posiedzeniu 4 kwietnia 2005 r., czyli 13 lat temu, a w lipcu tegoż roku Kongregacja Nauki Stolicy Apostolskiej zatwierdziła ten nowy kształt nazwy naszego uniwersytetu, czyli Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.

Zapraszam inicjatora tej zmiany nazwy do wygłoszenia swojej prelekcji.



## **...et Patriae** **– pracownicy Katolickiego** **Uniwersytetu Lubelskiego** **w życiu publicznym III RP**

Tu jest kłopot, ale dyskutowaliśmy o tym w drodze do Warszawy. Ustaliliśmy, że to tylko formalne, niegodne narzędzie czy niegodny robotnik, bo tak naprawdę działał Duch Święty. A jak już mówimy tak personalnie, to powiedzmy, że padło pytanie: A po co to? I tu cytat z *Promethidiona* Cypriana Kamila Norwida:

Bo nie jest światło, by pod korcem stałwierszo,  
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,  
Bo piękno na to jest, by zachwycało  
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.

I reakcja pana rektora, który głośnymi oklaskami zakończył debatę i zawezwał do głosowania. Tak to wyglądało, więc proszę mnie nie obarczać tym ciężarem.

Proszę państwa, najpierw się będę tłumaczył z tytułu. Jest w tym tytule wielokropek – *...et Patriae*, żeby akcentować „i ojczyźnie”. I nie chodzi o to, by cenzurować Boga i naszą historyczną dewizę. Tytułowa III Rzeczpospolita to nie jest tylko określenie publicystyczne czy potoczne, ale także jurydyczne. Wypada przypomnieć, że w Konstytucji, która obowiązuje, z 2 kwietnia 1997 r., jest w preambule taka fraza: „Wszystkich, którzy dla dobra III Rzeczypospolitej tę konstytucję będą stosowali”. I godzi się przypomnieć, że to ta izba wyższa naszego parlamentu podjęła uchwałę 16 kwietnia 1998 r. w sprawie ciągłości prawnej między II a III Rzeczpospolitą Polską. Notabene jedynie Senat wtedy rozliczył poniekąd przeszłość, bez skutków prawnych, bo to było niemożliwe, ale w sposób uczciwy odniósł się do tej przeszłości, także tej pomiędzy, czyli okresu Polski zwanej Ludową. 1989 r. jest to zresztą data umowna, bo

---

\* Prof. dr hab. Dariusz Dudek – Wydział Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

nie można zrozumieć wydarzeń tego roku i następnych lat co najmniej bez dekady wcześniejszej, co najmniej bez fenomenu Solidarności, tej z kolei nie można bez Jana Pawła II, przez ćwierć wieku profesora naszej uczelni, w latach 1954–1978, a bez jednego i drugiego pontyfikatu, i Solidarności pewnie nie mielibyśmy tych przemian w tej części Europy, nie tylko w Polsce, i owej transformacji tytułowej, co kiedyś Czesław Miłosz bardzo ładnie określił w liście do mojego przyjaciela, nieżyjącego Leszka Bojanowskiego. Miłosz życzył „powodzenia w tym przepoczwarzaniu się Polski”. Jest to zatem kwestia umowna tej daty, ale tego już dzisiaj nie chcę tłumaczyć.

Druga trudność polega na tym, że ta moja prezentacja będzie skrótowa, ma wymiar personalistyczny, co jest podwójnie usprawiedliwione, po pierwsze dlatego, że historia to nie tylko zjawiska, procesy, wydarzenia, instytucje, ale też osoby, które wpływały na tę historię, a których to osób zasługi najczęściej dostrzegamy po fakcie, a czasami długo po fakcie. No ale też *universitas* to wspólnota, a personalizm szczególnie był kultywowany na naszej uczelni, więc czuję się usprawiedliwiony. To jest taka trudność z doborem osób, jak trudne albo wręcz niemożliwe jest przywitanie wszystkich zebranych.

Panie Senatorze! Księżę Rektorze! Panie Senatorze! Pani Dziekan! Księżę Dziekanie! Czcigodni Księża! Panie i Panowie! Wszyscy Zebrani! Spróbowałem tak z tego wybrnąć.

Ostatnia uwaga, to ten właśnie dobór – musimy jakieś kryterium przyjąć, czy tylko formalne studia, stopnie, tytuł naukowy, praca, zatrudnienie, czy także jakość zaangażowania, czy wystarczy tylko ten jeden element – sprawdzimy CV? Nie podejmuję się. Ja w tym gronie jestem historykiem amatorem. Tak, tak, pamiętamy tę słynną myśl, Panie Rektorze, wczoraj to dziś i to dziś dalej – jak mówi pan rektor Fert, a ja tylko cokolwiek dalej tak przez lata pamiętałem. Nie czuję się upoważniony do jakichś ewaluacji postaw poszczególnych osób, ale warto przypomnieć takie wskazanie papieża, naszego patrona. W przemówieniu w parlamencie polskim, w dziesięciolecie przełomu, 11 czerwca 1999 r. mówił: „Pamięć o moralnych przesłaniach Solidarności, a także o naszych, jakże często tragicznych doświadczeniach historycznych, winna dziś – i to dziś dalej – oddziaływać w większym stopniu na jakość polskiego życia zbiorowego, na styl uprawiania polityki czy jakiegokolwiek działalności publicznej, zwłaszcza takiej, która jest sprawowana na mocy społecznego wyboru i zaufania. Służba narodowi musi być zawsze ukierunkowana na dobro wspólne, które zabezpiecza dobro każdego obywatela. Wykonywanie władzy politycznej, czy to we wspólnocie, czy to w instytucjach reprezentujących państwo, powinno być ofiarą

służbą człowiekowi i społeczeństwu, nie zaś szukaniem własnych czy grupowych korzyści z pominięciem dobra wspólnego całego narodu”.

W tym moim panteonie są też osoby już nieżyjące, nieobecne w tym wymiarze. Podzieliłem je na trzy grupy: parlamentarzystów, osoby z sektora władzy wykonawczej i trzeciej władzy, sądowniczej. Zamierzałem państwu przedstawić bliżej sylwetki sześciu osób, po dwie, przyjmując pewne parytetowe kryterium. Są to: świętej pamięci profesor Wiesław Chrzanowski, poseł, marszałek Sejmu I kadencji, który już był wymieniony przez pana profesora Filipowicza. Następną osobą to nieobecna dziś z nami, ale przecież ciągle w Senacie, pani profesor Alicja Grześkowiak. Pan profesor Chrzanowski podjął pracę na KUL-u w roku 1982 i praktycznie do roku 1990 czy nawet 1991 r. był aktywny, zaś pani profesor Grześkowiak przez 20 lat pracowała w Katedrze Prawa Karnego na naszej uczelni. W sektorze władzy wykonawczej dwie osoby: pani premier Hanna Suchocka, zatrudniona w latach 1988–1992, praktycznie do objęcia funkcji prezesa Rady Ministrów, pierwsza premier kobieta w naszej historii, jedna z do tej pory trzech pań premier, w mojej zresztą katedrze zatrudniona. Nie tylko premier rządu, nie tylko parlamentarzysta jeszcze przed Solidarnością czy uczestnik różnych przedsięwzięć solidarnościowych, ale też i ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej. Z grona takich umownie osób rządowych, bo to nie tylko władza wykonawcza, to właśnie profesor Władysław Bartoszewski – proszę mnie prostować – jeden z doktorów honoris causa naszej uczelni. Przez kilkanaście lat, bodaj w latach 1972–1985, starszy wykładowca na naszej uczelni, ale nie na wydziale prawa, jak wiemy, a większość z tych osób jakoś z prawem była związana, ale także ambasador Rzeczypospolitej. W gronie władzy sądowniczej chciałem dwie osoby bliżej przedstawić, sędziego Sądu Najwyższego i pierwszego prezesa w latach 1990–1998 pana profesora Adama Strzembosza, a pracującego u nas, tak jak profesor Chrzanowski, od początku, od reaktywacji prawa, pierwszego kierownika sekcji prawa świeckiego, kierownika Katedry Prawa Karnego przez kilka lat, oraz w gronie osób związanych z szeroko rozumianym sądownictwem pana profesora Wojciecha Łączkowskiego. Niezwykłą zupełnie postacią pracującą na KUL-u przez 20 lat swojej aktywności, przyjeżdżającego z Poznania, między innymi sędziego Trybunału Konstytucyjnego w latach 1989–1998. To ten, proszę państwa, sędzia wybrany w okresie przełomu, który odmówił złożenia ślubowania sędziowskiego z uwagi na to, że zawierało w rocie zobowiązania wobec Polski Ludowej i socjalistycznego ustroju, i w trybie ekspresowym musiano zmienić ustawę o Trybunale Konstytucyjnym. Nie tak, jak ostatnio, robiono to nieco inaczej, ale pewna analogia może być.

Po tych sześciu wielkich osobach zamierzałem przedstawić w skrócie inne sylwetki, ale tylko je wymienię, skoro mam być zdyscyplinowany, jeśli chodzi o czas. Jednak pozwolę sobie na kilka osobistych refleksji o profesorze Chrzanowskim, uczestniku powstania warszawskiego, prawniku, który przez 20 lat był skutecznie, wskutek sprzeciwu wszystkich kolejnych ministrów sprawiedliwości od 1961 r. do 1981 r., blokowany przed wpisem na listę adwokatów. Dopiero nielegalny zjazd adwokatury w Poznaniu na początku 1981 r., 3–4 stycznia, podjął uchwałę personalną o wpisaniu go na listę adwokatów. Pan profesor pewnie uśmiecha się tam, z domu Ojca, ale kiedy pomyślałem, że też może bym zrobił aplikację adwokacką i poprosiłem go o to – taki był wymóg, aby był jeden prawnik praktykujący na terenie izby, a inny gdziekolwiek – powiedział do mnie pan profesor Wiesław: Kolego, oczywiście, z największą przyjemnością panu napiszę rekomendację, ale nie wiem, czy ona pomoże, raczej zaszkodzi. Bowiem była to epoka drugiej połowy lat osiemdziesiątych.

Wiele by mówić także o tych trudnych rzeczach, bo wiemy, że pierwsza lustracja nie doszła do skutku, zablokowana przez Trybunał Konstytucyjny – uchwała podjęta przez Sejm w roku 1992 w czerwcu, taki dość partyzancki wniosek – Trybunał Konstytucyjny w ówczesnym składzie uznał ją za niekonstytucyjną, przy jednym *votum separatum*, profesora Łączkowskiego, który uznał, że nie jest to akt normatywny, ale pewne zobowiązanie indywidualne pod adresem ministra spraw wewnętrznych. Pana profesora Chrzanowskiego dotknęło podejrzenie lustracyjne, którego oczyszczenie zajęło sądom Rzeczypospolitej Polskiej 18 lat, dopiero w roku 2000 to nastąpiło.

Cóż, o pani profesor Alicji Grześkowiak też dużo by mówić. Moje osobiste wspomnienie jest takie, nie to, że byłem jej asystentem, a tak było, ale to, że spotkaliśmy ją po raz pierwszy w czasie sesji *Człowiek, prawo, religia* w 1987 r. Jakież było zdziwienie pani profesor, kiedy ona, znana w świecie i w Europie ekspert ONZ-u do spraw kary śmierci w tej części Europy, znana abolicjonistka, usłyszała z ust księdza profesora Tadeusza Ślipki, że piąte, w hebrajskim racach, nie oznacza „nie zabijaj”, tylko „nie morduj, nie pozbawiaj niesprawiedliwie życia niewinnego”. Była oburzona, że na katolickiej uczelni możliwy jest taki, wygłoszony w ramach debaty naukowej, pogląd, ale dopowiedzmy tylko, że tuż przed przyjściem do nas do pracy w roku 1990 pani profesor Alicji Grześkowiak doszło do faktycznego moratorium, to tuż po filmie Kiesłowskiego *Krótki film o zabijaniu* nie wykonano kary śmierci, chociaż doczekano do schyłku PRL-u, u progu III Rzeczypospolitej też nie, a obecny kodeks ją znosił. Ileż wspomnień, proszę państwa. Pani senator czterech

kadencji nieprzerwanie, od 1989 do roku 2001, wybrana z listy Komitetu Obywatelskiego i pełniąca funkcję w II kadencji wicemarszałka, a w IV kadencji marszałka Senatu. To w jej obecności ojciec święty zwracał się do parlamentarzystów polskich w roku 1999.

O pani premier Suchockiej tylko wspomniałem. Bogata kariera polityczna i w życiu publicznym, żeby tylko wymienić parę aktywności: z Komitetu Obywatelskiego wybrana do kontraktowego Sejmu X kadencji, następnie Sejmu I kadencji, skróconego, w latach 1991–1993, II kadencji, III kadencji, ale także oprócz tych wszystkich funkcji była też wiceprzewodniczącą delegacji Polski do Zgromadzenia Parlamentarnej Rady Europy i wreszcie członkiem Komisji Konstytucyjnej Zgromadzenia Narodowego, które uchwaliło konstytucję.

Pan profesor Bartoszewski, którego nazwisko już padło. Pełnił wiele funkcji: ministra spraw zagranicznych, ambasadora RP w kilku rządach, a wreszcie od 2007 r. aż do śmierci w 2015 r. sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, właściwie w trzech gabinetach, w dwóch Donalda Tuska i jednym Ewy Kopacz.

Profesora Strzembosza wymieniono, nie będę może już tutaj powtarzał jego najważniejszych funkcji.

Jacy posłowie i senatorowie przewinęli się przez KUL? Profesor Ryszard Bender, zmarły w 2016 r., to jeszcze aktywność u schyłku PRL-u i z pewnymi przerwami w okresie III RP, senator II kadencji w latach 1991–1993, 2005–2007 i wreszcie 2007–2011, wtedy nawet marszałek senior, przewodniczący Komisji do spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą. Profesor Adam Bielan, psycholog, nie tylko, myślę, że i filozof, i ekonomista, poseł na Sejm w latach 1997–2001, 2001–2005 i 2005–2007, senator V i VI kadencji. Profesor Henryk Cioch, związany głównie z UMCS, tam skończył studia i zdobył kolejne stopnie, ale był i z nami, bo w latach 1997–2017 był kierownikiem Katedry Prawa Cywilnego, nawet prodziekanem. Senator kadencji VIII w latach 2011–2015. Obecny tutaj pan senator Stanisław Gogacz, witamy serdecznie. Pan senator był nawet moim studentem. Kto by w to uwierzył. Absolwent prawa kanonicznego w roku 1985, studiów doktoranckich na Wydziale Nauk Społecznych w roku 1990, senator IV kadencji, to jeszcze z Ruchu Odbudowy Polski i zdaje się, że przewodniczący po panu premierze Janie Olszewskim. Następnie VI kadencji, z małą przerwą, VIII i IX, z przerwą na działalność samorządową.

Pan Mariusz Grabowski to jest też nasz absolwent i doktor prawa, w 2010 r. doktorat. Poseł na Sejm I kadencji, III kadencji, IV kadencji. Profesor Jerzy Kłoczowski, już wymieniany, jeden z tych gigantów, żołnierz Armii Krajowej i uczestnik powstania warszawskiego oraz

absolwent, o czym mówił pan profesor Filipowicz, innych uczelni, mianowicie UAM i UMK, ale nasz doktor, nasz profesor. Senator I kadencji po przedwczesnej śmierci pana senatora Adama Stanowskiego, bo ten był pierwszym senatorem z Lubelszczyzny wybranym w 1989 r. Doktor Krzysztof Kozłowski, wymieniony, absolwent filozofii i też doktor filozofii KUL-u, czterokrotnie senator. Zmarły świętej pamięci Andrzej Tadeusz Mazurkiewicz, bliska nam osoba, nasz absolwent, doktor Wydziału Prawa, mój krajan z miasteczka Jarosław w Galicji, dzisiaj wschodniej, kiedyś zachodniej. Poseł na Sejm I kadencji z listy KPN-u, potem w Senacie IV kadencji, VI kadencji i do śmierci w roku 2008 VII kadencji. Wybory uzupełniające wyłoniły pana profesora Stanisława Zajęca, też związanego z KUL-em. Profesor Mirosław Piotrowski to od 2004 r. do chwili obecnej deputowany, poseł Polski do Parlamentu Europejskiego, historyk z KUL-u. Czesław Ryszka, absolwent Wydziału Teologicznego jeszcze w 1972 r., humanistycznego w 1984 r., senator z długim stażem – III kadencja, VI kadencja, VII kadencja i w IX kadencji również. Doktor Adam Stanowski, wspomniany świetny człowiek, między innymi sygnatariusz listu 101 z 1976 r., przeciwników zmian w konstytucji PRL, ciekawa postawa legalizmu konstytucyjnego. Ale chodziło o co innego, o przyzwoitość, o wykluczenie zmiany, która miała wprowadzić, i wprowadziła, kierowniczą rolę partii i wiekuiłą jakoby przyjaźń ze Związkiem Sowieckim. Senator I kadencji, wybrany w czerwcu, a zastąpiony przez wspomnianego profesora Kłoczowskiego. Jacek Szczot, absolwent prawa i doktor prawa na KUL-u, poseł III kadencji, sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego itd. Profesor Jan Świtka, absolwent filozofii na KUL-u, a prawa na UMCS, profesor przez kilkanaście lat, w okresie 2005–2007 też był posłem. Zabawna rzecz, proszę państwa, w wyborach kontraktowych był wybrany z partii o nazwie Stronnictwo Demokratyczne, a w kolejnej kadencji 1991–1993 był jedynym posłem tego ugrupowania. Dariusz Wójcik, studia na KUL-u trwały dość długo, bo aż 7 lat, opozycjonista peerelowski, kapeenowski w stanie wojennym, jeden z reaktorów, tak bym to nazwał, Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Poseł I, II i III kadencji, wicemarszałek Sejmu I kadencji, później samorządowa kariera. Profesor Józef Zajac, o którym wspominałem, to matematyk po UMCS, od 1997 r. kierownik Katedry Zastosowań Matematyki. Senator VIII i IX kadencji. Profesor Zbigniew Zalewski, eurodeputowany. Rząd i administrację potraktuję hasłowo. Przemysław Czarnek, nasz absolwent, doktor i doktor habilitowany, obecnie wojewoda lubelski, to sektor rządowy. Świętej pamięci profesor Zyta Gilowska, też wspomniana w folderku przygotowanym na wystawę. Profesor Grzegorz Górski, podsekretarz stanu w latach 1991–1992, 2011, 2015, sędzia

Trybunału Stanu. Maciej Rudnicki, sekretarz stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska, poseł III kadencji. Paweł Smoleń, szef, prezes Samorządowego Kolegium Odwoławczego, to też funkcja quasi-rządowa. Rafał Sura, członek Trybunału Stanu, członek Rady Polityki Pieniężnej. Andrzej Szajkowski, Jan Widacki – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, wiceambasador RP na Litwie. Sędziowie: Tadeusz Ryciński, prezes Izby Cywilnej Sądu Najwyższego, w latach 1985–1990 profesor postępowania cywilnego na KUL-u. Mirosław Granat, przez 6 lat u nas jako kierownik mojej katedry w latach 1995–2001, w Trybunale Konstytucyjnym, sędzią był do roku 2016. Marek Kuryłowicz, nestor prawa rzymskiego, mistrz naszego księdza rektora. Pracował na KUL-u najdłużej z innych osób, nie tych wewnątrz wykształconych, które zdobyły stopnie, ale takich, jak to powiedział pan profesor, z pewnego desantu, ale jakże szlachetnego. Już od roku 1980 wykładał prawo rzymskie w ramach jeszcze prawa kanonicznego. Otóż pan profesor Kuryłowicz był sędzią Trybunału Stanu w latach 1989–1991. Marek Safjan. Mało kto wie spoza KUL-u, że doktor Safjan pojawił się u nas jeszcze w roku 1985 jako adiunkt, potem już jako profesor i do 1997 r. pracował na KUL-u w Katedrze Prawa Cywilnego, a był to później sędzia i prezes przez większość kadencji Trybunału Konstytucyjnego do roku 2006. Profesor Andrzej Wąsek, od 1983 do 1989 r. na KUL-u, sędzia Sądu Apelacyjnego w Lublinie, oddelegowany do Sądu Najwyższego. Marian Zdyb, kierownik Katedry Nauki i Administracji Prawa Administracyjnego w latach 1993–1999, sędzia Trybunału Konstytucyjnego. No i niespodzianka, profesor Andrzej Zoll, w roku 1999 podjął współpracę z KUL-em, nieetatową, i pracował przez ładnych kilka lat, do 2008 r., prowadząc seminarium doktoranckie, promując doktorów, recenzując w różnych przewodach naukowych i prowadząc wykłady monograficzne.

Taka prezentacja wymagałaby uzupełnienia o jeszcze co najmniej dwie osoby i pozwólcie, że zrobię to naprawdę w telegraficznym skrócie. Otóż tak jak reaktywacja KUL-u po wojnie była wynikiem starań przede wszystkim jednej osoby, księdza profesora Antoniego Słomkowskiego, o którym dzisiaj już wspomniano, tak i reaktywacja prawa na KUL-u, skasowanego, jak mówił pan profesor Filipowicz, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, była też efektem starań głównie jednej osoby, księdza profesora Józefa Krukowskiego. Uzyskał odpowiednie formalne zgody, ale też pozyskał kadrę. Zauważyli państwo, że były tu różne ośrodki: Poznań, Toruń, Warszawa, Kraków – z Krakowa mieliśmy też choćby profesora Edwarda Drozda. To było nie mniej trudne niż te starania logistyczne, bowiem zaangażowanie ludzi po formalnym zawieszeniu stanu wojennego łączyło się i z pewnymi represjami, nazwijmy to

esbeckimi, i z pewnym ostracyzmem niekiedy w swoich macierzystych ośrodkach. To była postawa nie taka znowu tania czy łatwa, ale robili to z pewnością *pro bono*, nie *lucris causa*, a nawet możemy powiedzieć *pro publico bono*.

Książd profesor Krukowski to jest rocznik 1936, angażował się nie tylko na forum uczelni jako pierwszy dziekan już poszerzonego wydziału, bo reaktywowano prawo świeckie, zwanego wtedy świeckim, przy prawie kanonicznym, a nie według tradycyjnej metody, na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, działał także na forach zewnętrznych, w szczególności był ekspertem w czasie przedłużających się prac nad ratyfikacją konkordatu między Stolicą Apostolską i Rzeczpospolitą Polską, podpisanego w czasach, kiedy premierem rządu była pani Hanna Suchocka, a którego ratyfikację przez 5 lat blokował lewicowy, eseldowski parlament. Był też ekspertem, a właściwie przedstawicielem Episkopatu w pracach Komisji Konstytucyjnej i dzisiejszy kształt Konstytucji, art. 25, jest także jego dziełem.

W gronie doktorów honoris causa od roku 2009 r. jest między innymi świętej pamięci profesor Lech Kaczyński, prezydent Rzeczypospolitej. Senat 20 lat po wyborach czerwcowych nadał tę najwyższą godność akademicką z uzasadnieniem, które między innymi obejmuje element sprawowania urzędu z traktowaniem dobra ojczyzny jako najwyższego nakazu, a czyni to w sposób zgodny z uniwersalnymi wartościami i misją uniwersytetu katolickiego.

Samego mnie to zaskoczyło, że w okresie III Rzeczypospolitej studia na KUL-u podjęło ok. 110 tysięcy osób. O ile w roku akademickim 1989–1990 wydawano indeks z numerem albumu 37 tysięcy z małym dodatkiem, o tyle obecnie numer albumu, już w indeksie elektronicznym oczywiście, to 147 973. Otóż w ostatnich trzydziestu latach około 2/3 absolwentów uczelni, dyplomantów to są nasi studenci. W tym czasie kadry akademickie, nauczycieli akademickich, innych pracowników administracyjnych i jeszcze innych, liczyły kilka tysięcy osób. Możemy powiedzieć, że absolwenci KUL-u zasilili wszystkie struktury państwowych władz samorządowych, w tym wszystkie zawody prawnicze, instytucje kulturalne, opiekuńcze, szkolnictwo, oświatę, wychowanie, media, także przedsiębiorczość, biznes, instytucje finansowe, wreszcie i struktury Kościoła.

Niemal u progu transformacji nasz papież w czasie trzeciej już pielgrzymki w dniu 9 czerwca powiedział nie tylko to słynne zdanie, które jest uwieczniane, ale w większym kontekście powiedział w czasie spotkania – słyszałem to: „Jest faktem bardzo znamienym i bardzo wymownym, że Katolicki Uniwersytet Lubelski został powołany



w Lublinie prawie równocześnie z datą odzyskania przez Polskę niepodległej państwowości. Uniwersytet lubelski powstał i istnieje pod hasłem *Deo et Patriae*, słowa te mówią o służbie Bogu i Kościołowi oraz narodowi i ojczyźnie. Nieoceniona jest jego rola jako wychowawcy inteligencji katolickiej w naszej ojczyźnie w duchu wartości chrześcijańskich, humanistycznych i narodowych. Warto też dodać, że duża liczba członków Episkopatu Polski zawdzięcza swoją formację intelektualną i duchową KUL-owi”. I dopiero może ten fragment: „Uniwersytecie, Alma Mater, służ prawdzie. Jeżeli służysz prawdzie, służysz wolności, wyzwalanii człowieka i narodu, służysz życiu”.

Wyrażam przekonanie, że uniwersytet, który przyjął głosami senatu jednomyślnie w roku 2005 po śmierci Jana Pawła II jego imię do swojej nazwy, był i nadal pozostaje wierny temu wezwaniu. Dziękuję.

### **Prof. dr hab Józef Fert**

Szanowni Państwo!

Dziękuję w imieniu nas wszystkich tu zebranych panu profesorowi Dudkowi za właściwie też podsumowanie naszej konferencji, te jego ostatnie zdania mogą brzmieć jak podsumowanie. Może dodałbym tylko, że ta idea Idziego Radziszewskiego, która jest, można powiedzieć, fundamentem KUL-u, czyli działanie, które ma prowadzić do odnalezienia harmonii między rozumem i wiarą, ta idea, ten fundament nie zmienił się przez te sto lat bardzo dramatycznej, bardzo skomplikowanej historii naszej uczelni, bo też zadanie, jakie postawiono przed tym uniwersytetem, należy bodaj do najtrudniejszych. Tak jak w muzyce znalezienie tego, co jest istotą muzyki, w jakichkolwiek tonacjach, czyli harmonii, należy do najtrudniejszych zadań kompozytora. My przez sto lat tej harmonii poszukujemy i niekiedy nam się to znakomicie udaje. Niechaj będzie na to dowodem, że z tej uczelni wyrósł jedyny papież Słowianin, jeden z największych papieży nowożytnego Kościoła, a równocześnie nasz profesor. To jest nasza duma, nasza przyszłość i nasz opiekun, który, mam nadzieję, uśmiechnął się teraz do nas.

Chciałbym poprosić teraz naszego czcigodnego, szanownego gospodarza, pana senatora przewodniczącego, i księdza rektora o zamknięcie naszej sesji. Dziękuję.

# **Podsumowanie konferencji**



## **Ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński**

Przede wszystkim chciałbym bardzo serdecznie podziękować państwu za udział w tej konferencji. Miejsce tego zdarzenia jest ważne. Cieszę się ogromnie, że mogliśmy się spotkać, aby rozmawiać o naszej uczelni w siedzibie Senatu Najjaśniejszej. To po pierwsze.

Po drugie, dziękując panu senatorowi przewodniczącemu za gościnne otwarcie podwoi, chciałbym też podziękować bardzo serdecznie wszystkim prelegentom za trud przygotowania wystąpień i przedłożenie ich tutaj na tym forum. To bardzo ważne kwestie, bardzo ważne zagadnienia. Wierzę, że uda nam się rychło, w tym roku jeszcze, wydać te referaty w formie publikacji okolicznościowej. Tak przed chwilą ustalaliśmy z panią dziekan, której bardzo serdecznie dziękuję za koordynację dzisiejszego wydarzenia.

Istotnie, ostatni referat w części końcowej jest formą takiego podsumowania naszej sesji – mówię o referacie pana profesora Dariusza Dudka. Nie chciałbym podsumowywać, ale chciałbym sumarycznie, odnosząc się do wszystkich kwestii podniesionych w czasie tych wystąpień, jakże interesujących, wymienić jeszcze jedną osobę, która należy do grupy największych naszych absolwentów, myślę o księdzu kardynale Stefanie Wyszyńskim. Skończył studia prawnicze, chociaż był sercem przy społecznych. Wczoraj nawet udało mi się przeglądać pierwszy tom zapisków *Pro memoria*, wydawanych przez IPN w kooperacji z innymi podmiotami. Tam sprawa KUL-u, przy lakoniczności tych zapisków, pojawia się dosyć często poprzez różne osoby czy wydarzenia. A jeżeli przywołuję to wielkie nazwisko, to także po to, aby nawiązać do wypowiedzi pana profesora Żaryna i jednocześnie wskazać, że ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, niejako kontynuując myśl założyciela Idziego Radziszewskiego, zabiegał o to, żeby KUL był miejscem przygotowania do życia społecznego inteligencji katolickiej. To była jedna z podstawowych myśli tak twórcy, jak wielu późniejszych profesorów, rektorów, którzy do tego bardzo często wracali. To było także pewnym motywem,

do którego odwoływał się kardynał Stefan Wyszyński. I jeśli pan profesor Józef Fert mówi o owej harmonii, do której dążymy tak w muzyce, jak i w życiu społecznym – bardzo dziękuję za prowadzenie tych obrad – to myślę, że szukając owej harmonii, zabiegając o to, żeby Katolicki Uniwersytet Lubelski wypełniał swoją misję poprzez kultywowanie nauk kościelnych, to jest przecież nie do przecenienia to, o czym myślę, czyli o teologii, o filozofii, o prawie kanonicznym, o filologii klasycznej. Tu również nie można zapominać o tym, o czym pisał ksiądz Idzi Radziszewski, w Petersburgu, odwołując się do modelowania, o czym mówił w swoich przemówieniach także na terenie KUL-u kardynał Stefan Wyszyński, do czego nawiązywał nasz największy profesor, a obecnie nasz patron święty Jan Paweł II.

Tak zatem konstatując czy podsumowując, chciałbym wyrazić raz jeszcze serdeczne podziękowania i zapewnić – to zależy od referentów – że wydamy publikację, jeśli otrzymamy teksty, a jednocześnie chcę stwierdzić, raz jeszcze zwracając się do pana senatora, że to dzisiejsze wydarzenie, niezależnie od kolorytu początku, jest ważne dla nas z punktu widzenia kalendarium jubileuszowego. Wyrażam bardzo serdeczne podziękowania Senatowi Rzeczypospolitej Polskiej za przyjęcie uchwały, która honoruje nasz uniwersytet. Wyrażam te podziękowania panu marszałkowi Karczewskiemu i jednocześnie te słowa chciałbym również skierować do pana senatora Wiatra. Dziękuję bardzo.

## **Senator Kazimierz Wiatr**

Magnificencjo! Księżę Rektorze! Pani Dziekan! Czcigodni Księża! Szanowni Państwo!

Jeszcze raz przepraszam za zamieszanie z państwem tu przybyciem, ono dla nas było równie bolesne jak dla państwa. Jednocześnie zapraszam na nasze spotkanie jesienne. Dzisiaj próbowaliśmy uszczegółwić, kiedy będzie tutaj pokazana planowana okolicznościowa wystawa, prosiłbym panią dziekan, żeby też nas pilnowała. Na pewno to będzie ważne.

Muszę powiedzieć, że jak słuchałem tej długiej listy parlamentarzystów związanych z KUL-em, to sobie pomyślałem, że może z wyboru serca gdzieś na peryferiach tej listy bym się też mógł znaleźć. Co prawda nie ukrywam, że w pierwszym rządzie jest mi bliżej do Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II, ale także Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II był mi zawsze bliski. Jak już tu wspominałem, w marcu miałem okazję wygłosić na KUL-u dłuższy referat, można powiedzieć nawet

wykład, na temat wychowania, tak że gdzieś tam już jestem. Proszę to trochę z przymrużeniem oka oczywiście traktować.

Bardzo dziękuję za piękne referaty ukazujące ogromną rolę Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w stuleciu naszego narodu i państwa. Już tu wspominałem, że najpierw jako dziecko w latach sześćdziesiątych, a potem jako młody człowiek w latach siedemdziesiątych wielokrotnie słyszałem z ust dorosłych, że właśnie KUL był wymieniany jako jedno z tych miejsc czy podmiotów podtrzymujących naszego ducha, naszą wiarę w nasz naród, naszą historię, w Kościół i te wszystkie wartości, które są z tym związane. Oczywiście, wielokrotnie wypowiadając się, mówię, że historia to także nasza przyszłość. I muszę powiedzieć, że niektórzy dziennikarze się dziwią, jak to mówię, ale tak rzeczywiście myślę, bo to jest to nasze zakorzenienie, z którego możemy czerpać siłę do jednak tej trudnej dzisiaj rzeczywistości.

Kiedyś na Politechnice Warszawskiej wygłaszałem referat: *Jan Paweł II i społeczeństwo informacyjne*. Trochę to wynika z tego, że jestem profesorem informatyki, jestem dyrektorem superkomputerowego Centrum na AGH, gdzie mamy wielki komputer lokowany na trzydziestej którejś pozycji wśród najszybszych superkomputerów świata, ale staram się także do młodych ludzi trafiać z przesłaniem, że pomiędzy światem wartości a nowymi supertechnologiami nie ma sprzeczności. Oni to trochę rozumieją. Otóż przygotowując ten referat, który jeszcze w innych miejscach przedstawiałem, miałem liczne cytaty z wypowiedzi Jana Pawła II skierowanej do pracowników Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w 1979 r. I muszę powiedzieć, że jest takie zdanie, które trochę nawiązuje do wypowiedzi pana senatora Żaryna, który pierwszym referatem otwierał to spotkanie. Otóż Jan Paweł II wypowiedział wtedy takie zdanie pośród innych: „Instytucja uniwersytetu jest jednym z arcydzieł ludzkiej kultury, tylko zachodzi pewna obawa, czy ta instytucja uniwersytetu, arcydzieła ludzkiej kultury, nie ulega w dzisiejszej epoce, i to w wymiarze globu, odkształceniu?” I dalej Jan Paweł II mówi tak: „Nie wiem już, ja się na tym nie znam, ale się boję”. Otóż ja nie mam wątpliwości, że Jan Paweł II świetnie się znał, natomiast te słowa: „ale się boję” trochę adresował do swoich słuchaczy z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Otóż myślę, że to jest pewne zadanie zostawione nam przez Jana Pawła, przede wszystkim właśnie Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu, Uniwersytetowi Papieskiemu Jana Pawła II w Krakowie, aby dbać o to, czym ten uniwersytet, czym te uniwersytety przez wieki były, abyśmy to potrafili przenieść do zupełnie innej mentalności młodych ludzi, cywilizacji prawego kciuka, który biega po klawiaturze. Muszę powiedzieć, że przez wiele lat nie wierzyłem w konflikt

pokoleń, miałem bardzo dobry kontakt z młodymi ludźmi i widzę, jak to się bardzo przez ostatnie lata zmienia. I to są dla nas ogromne wyzwania. Życzę państwu, księdzu rektorowi, księżom profesorom, paniom i panom profesorom tego, aby nam się to udało, bo to jest chyba jedno z największych zadań naszego czasu.

Bardzo dziękuję za przybycie do Senatu, za tę wspaniałą konferencję. Jeszcze raz bardzo dziękuję. Życzę dużo dobra. Szczęść Boże.

# Spis treści

## OTWARCIE KONFERENCJI

Senator Kazimierz Wiatr . . . . .	5
Marszałek Senatu Stanisław Karczewski . . . . .	6
Senator Kazimierz Wiatr . . . . .	7
Bp dr hab. Artur Miziński . . . . .	7
Senator Kazimierz Wiatr . . . . .	9
Ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński . . . . .	9
Senator Kazimierz Wiatr . . . . .	10
Dr hab. Magdalena Charzyńska-Wójcik . . . . .	11
Prof. dr hab. Józef Fert . . . . .	12

## REFERATY

Prof. dr hab. Jan Żaryn – <i>Katolicki Uniwersytet Lubelski jako centrum katolickiej nauki społecznej</i> . . . . .	17
Prof. dr hab. Józef Fert . . . . .	25
Dr hab. Mieczysław Ryba – <i>Katolicki Uniwersytet Lubelski w II Rzeczypospolitej Polskiej</i> . . . . .	26
Prof. dr hab. Józef Fert . . . . .	31
Dr hab. Mirosław Filipowicz – <i>Katolicki Uniwersytet Lubelski od wojny do upadku komunizmu</i> . . . . .	32
Prof. dr hab. Józef Fert . . . . .	39
Prof. dr hab. Dariusz Dudek – <i>„...et Patriae” – pracownicy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w życiu publicznym III RP</i> . . . . .	40

## PODSUMOWANIE KONFERENCJI

Ks. prof. Antoni Dębiński . . . . .	51
Senator Kazimierz Wiatr . . . . .	52



ISBN 978-83-65711-44-1